

Zbiór artykułów pierwotnie opublikowanych
w rosyjskiej gazecie literackiej „*Literaturnaya Gazeta*”

DEFINICJA CHRZEŚCJJAŃSTWA

Wyrywanie sedna CHRZEŚCJJAŃSTWA
w chaosie chrześcijaństwa

DAVID GOODING
&
JOHN LENNOX

DEFINICJA CHRZEŚCIJAŃSTWA

**DEFINICJA
CHRZEŚCIJAŃSTWA**

**DAVID GOODING
&
JOHN LENNOX**



Tytuł oryginału: The Definition of Christianity

Tłumaczenie: Przemysław Janikowski

Korekta polonistyczna: Aleksandra Żeromska

Polska wersja okładki: Bożena Fuchs

Skład komputerowy: Alicja i Grzegorz Turkanik

Copyright © of the English original and

Copyright © 2001 of the Polish edition is reserved by:

The Myrtlefield Trust

P. O. Box 42, Newtownards, Northern Ireland,
United Kingdom, BT23 3FD

ISBN 83-85391-22-3

Wydawnictwo AREOPAG

ul. Cieszyńska 30

44-337 Jastrzębie Zdrój

e-mail: areopag@areopag.gf.pl

<http://www.areopag.gf.pl>

Centrum Literatury i Muzyki Chrześcijańskiej

Hurtownia i Księgarnia **JACK**



ul. 3 Maja 68, 43-450 Ustron,

tel. (033) 854 44 44, (033) 855 13 87, fax (033) 855 13 67

e-mail: biuro@jack.com.pl księgarnia internetowa <http://www.jack.com.pl>

(sprzedaż wysyłkowa i stacjonarna)

SPIIS TREŚCI

Przedmowa autorów	7
1. Prawdziwa rewolucja	9
2. Podstawowa definicja	17
3. Śmiertelny grzech	27
4. Zderzenie światopoglądów	35
5. Męczeństwo czy fanatyzm	43
6. Magia i ewangelia	49
7. Prawdziwe znaczenie nawrócenia	57
8. Prawdziwy internacjonalizm	65
9. Walka z opresją religii	73
10. Nie naruszalność osobowości człowieka	83
11. Chrystus między filozofami	91
12. Chrześcijaństwo a wolność słowa	99
Do samodzielnego studiowania	109

OD AUTORÓW

Książka ta jest zbiorem artykułów, które pojawiły się w kolejnych numerach „Gazety Literackiej” (dla wygody czytelnika używam polskiego tłumaczenia rosyjskiego tytułu „Literaturnaja Gazeta” – przyp. tłum.) w 1992 roku. Pierwszego bodźca do ich napisania dostarczyła grupa rosyjskich naukowców, którzy wyrazili swoje zainteresowanie początkami chrześcijaństwa, gdyż czuli się w tym temacie co najmniej niedoinformowani. Przychylny odbiór tych artykułów przez czytelników „Gazety Literackiej” pokazał, że wielu ludzi podziela ich ciekawość. Fakt ten zachęcił autorów do zebrania artykułów w trwalszej formie, po to, aby teraz, kiedy zainteresowanie tymi zagadnieniami wydaje się być jeszcze większe niż wcześniej, odpowiedzi były dostępne szerszemu gronu czytelników.

David W. Gooding i John C. Lennox
Marzec 1997

PRAWDZIWA REWOLUCJA

Sławny indyjski filozof i mąż stanu Mahatma Gandhi zapytany kiedyś, dlaczego nie przyłączył się do kościoła chrześcijańskiego, odpowiedział: „Do którego?”. Nie można zaprzeczyć, że z punktu widzenia świata, współczesne chrześcijaństwo przedstawia obraz bardzo pomieszany i wprowadzający zamieszanie.

Do takiego stanu rzeczy doprowadziło kilka czynników. Po pierwsze, w miarę upływu czasu nazbierało się wokół chrześcijaństwa wiele przesądnych dodatków, które przyczepiły się do niego jak skorupiaki przyczepiają się do kadłuba statku. Czasami jest ich tak wiele, że grożą ściąganiem go poniżej poziomu wszelkiej krytyki ludzi myślących.

Drugi powód jest poważniejszy – w końcu uważnemu obserwatorowi łatwo jest odróżnić statek od skorupiaka! O wiele trudniej jest osobie „z zewnątrz” odróżnić pierwotne, historyczne chrześcijaństwo od wszelkiego rodzaju narośli doktrynalnych i

obrzędowych, które pojawiły się w jego obrębie na przestrzeni wieków. A to ogromna strata, ponieważ często zaciemniają one podstawowe, prawdziwe i niezmiennie fakty historyczne składające się na serce i istotę chrześcijaństwa.

Ostatecznie chrześcijaństwo nie jest w swej istocie zbiorem norm moralnych (tak jak konfucjanizm), który albo zaadaptujemy do zmieniającej się na przestrzeni wieków mody, albo zostanie uznany za przestarzały. Nie jest to również system abstrakcyjnych, powszechnych prawd filozoficznych, których słuszność jest niezależna od myślicieli, uznawanych za ich ojców. Nie jest też chrześcijaństwo, jak wiele pogańskich religii z przeszłości, systemem obrzędów, których skuteczność zależy od prawidłowego ich spełniania.

Jakby to ujął Paweł, rzecznik wczesnego kościoła, chrześcijaństwo to dobra nowina o pewnej historycznej osobie, Jezusie Chrystusie z Nazaretu, który cieleśnie narodził się z królewskiego nasienia Dawida, a przez swoje zmartwychwstanie okazał się potężnym Synem Bożym.¹ Jezus Chrystus sam jest tą dobrą nowiną: Jego osoba, Jego życie – to, co czynił, czego nauczał i co twierdził, Jego śmierć – to, co dzięki niej osiągnął i Jego zmartwychwstanie, które dowiodło, że to, o czym mówił było prawdą. Owe fakty historyczne są sercem chrześcijańskiej ewangelii, Nowy Testament zaś jest spisem tych faktów i ich implikacji.

Ze wszystkich pisarzy nowotestamentowych niewątpliwie największym geniuszem historycznym i literackim jest Łukasz – autor opatrzonej jego imieniem Ewangelii i towarzyszącej jej księgi Dziejów Apostolskich. Renan, który nie grzeszył szczególną sympatią w stosunku do treści Ewangelii Łukasza, określił ją jednak mianem „najpiękniejszej księgi na świecie”.

¹ Rzymian 1,1-4

Dzieje zaś, mimo iż nie są piękne w tym samym sensie, mają do spełnienia niepowtarzalne zadanie nie tylko w obrębie Nowego Testamentu, ale i w postrzeganej całościowo historii świata.

W Nowym Testamencie odkrywamy jeszcze trzech autorów, którzy razem z Łukaszem opowiadają o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Pozostałą część Nowego Testamentu stanowią głównie listy skierowane do różnych grup chrześcijan. Wnioskujemy, że do czasu ich napisania z godną uwagi szybkością powstawały wielonarodowościowe kościoły chrześcijańskie i to nie tylko w Palestynie, gdzie żył Chrystus, ale w całym śródziemnomorskim świecie: w słynących z osiągnięć naukowych Atenach, w pełnej splendoru, ale zdeprawowanej stolicy handlu – Koryncie, w eleganckim Efezie, prymitywnej Paflagonii, a nawet w samej metropolii mocarstwa – Rzymie.

Natychmiast pojawia się pytanie: Jak się to wszystko zaczęło? Jak powstały te kościoły? Łukasz postanowił udzielić odpowiedzi na to pytanie. To on opowiada nam, jak chrześcijańscy apostołowie i misjonarze podróżowali po rzymskim świecie zwiastując ewangelię, a tłumy – zarówno Żydów jak i pogan – słysząc ją, przyjmowały wiarę, dzięki Chrystusowi otrzymywały zbawienie i włączały się do kościołów chrześcijańskich.

Jednak rodzą się głębsze pytania: Co zawierała w sobie ta ewangelia? Oczywiście pierwsi chrześcijanie nie czekali, aż ich posłanie zostanie zdefiniowane przez stworzone w następnych wiekach wspaniałe wyznania wiary, by mogli je głosić. Ludzie nie musieli też czekać na późniejszy rozwój doktryny, aby wierzyć i w Jezusie Chrystusie otrzymywać zbawienie. Jakie więc było to przesłanie, które okazało się tak skuteczne we wczesnych wiekach chrześcijaństwa? Jakie były jego najistotniejsze cechy? Kto o nich decydował i jak to się stało, że zostały zdefiniowane? To przede wszystkim na to ostatnie pytanie

historyk Łukasz postanawia udzielić odpowiedzi.

Zanim zajmiemy się tym, jak to robi, powinniśmy uzmysłwić sobie, jak bardzo jest kompetentny do wykonania tego zadania. Po pierwsze, to on towarzyszył w podróżach apostołowi Pawłowi, czyli był naocznym świadkiem formowania się kościołów i nauki, dzięki której one powstawały.

Po drugie, przez dwa lata, kiedy Paweł był uwięziony w Cezarei, Łukasz wykorzystywał okazję i kontaktował się z wieloma współczesnymi Jezusowi Chrystusowi. Uzyskał w ten sposób podstawowe informacje od naocznych świadków służby naszego Pana (o czym mówi w przedmowie do napisanej ewangelii). To prawda, że dzieło Łukasza spotkało się z zacieklą krytyką, jednak współczesne badania dowodzą, że tam, gdzie istnieje możliwość sprawdzenia danych, okazuje się on być wiernym i dokładnym historykiem, co zauważamy w bardzo szczegółowej i dobrze udokumentowanej pracy dr Colina Hemera „The Book of Acts in the Setting of Hellenistic History”.²

Jednak geniusz Łukasza jako historyka przejawia się przede wszystkim w fakcie, że nie próbował spisać każdego najmniejszego szczegółu, każdej odbytej podróży³ i każdego wygłoszonego kazania przez wszystkich misjonarzy chrześcijańskich. Był naturalnie zainteresowany rozprzestrzenianiem się chrześcijaństwa w aspekcie geograficznym, o czym świadczą zamykające każdą większą sekcję jego dzieła podsumowania, które jak bicie dzwonów ogłaszają niepowstrzymane rozprzestrzenianie się Słowa Bożego i wynikające z niego pomnażanie się kościołów chrześcijańskich. Jednak gdy zbadamy wybór materiału, którego dokonuje w

² Paul Siebeck, Tübingen, Niemcy, 1989

³ Bardziej szczegółowe rozważania na temat słuszności stosowanego przez Łukasza wybiórczego sposobu prezentacji historii czytelnik może znaleźć w „True to Faith”, Davida Goodinga, str. 383–390

każdej z tych większych sekcji, natychmiast dostrzeżemy, że w centrum jego zainteresowania znajdowało się coś innego.

Weźmy na przykład pierwszą sekcję (1,1–6,7). Łukasz opisuje tutaj, jak apostołowie, którym Duch Święty udzielał zdolności, byli zajęci ogłaszaniem bezspornego faktu, iż Jezus zmartwychwstał, uzmysławiając swoim słuchaczom oczywisty wniosek z tego wydarzenia wypływający: Bóg uczynił tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, zarówno Panem, jak i Chrystusem, a zbawienie i przebaczenie grzechów można znaleźć w Nim i tylko w Nim. Tyle, że wtedy właśnie nastąpił kryzys – Sanhedryn zakazał jakiegokolwiek zwiastowania w imieniu Jezusa.

Należy wziąć pod uwagę, iż w normatywnym judaizmie Sanhedryn stanowił najwyższą władzę religijną. Apostołowie byli wychowywani w tej religii, a chrześcijaństwo narodziło się pośród niej. Przeciwwstawienie się Sanhedrynowi i zignorowanie jego nakazu było poważnym krokiem wywołującym rozliczne, przewidywalne i nieprzewidywalne, konsekwencje.

Jednak posłuszeństwo Sanhedrynowi było niemożliwe bez zaparcia się samego sedna chrześcijaństwa. Zapieranie się boskości i mesjanizmu żywego Pana byłoby natomiast nieposłuszeństwem Bogu oraz brakiem wierności Chrystusowi i przyczynie zbawienia człowieka. Nie było miejsca na kompromis. Bez wahania apostołowie przeciwstawili się Sanhedrynowi, okazali mu nieposłuszeństwo, a chrześcijaństwo poczyniło pierwszy krok odwrotu od oficjalnego judaizmu.

W ten sposób, z iście historycznym wyczuciem tego, co znamienne i istotne, Łukasz ukazuje nam apostołów Pana Jezusa raz na zawsze definiujących pierwszy, niezastąpiony filar chrześcijańskiej ewangelii.

W drugiej znaczącej sekcji pracy (6,8–9,31) Szczepan, pierwszy chrześcijański męczennik, mimo iż wychowany w

poczuciu czci dla świątyni Żydów, zaczyna spostrzegać, że ofiara Chrystusa na krzyżu, Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie czynią ją (świątynię) w konsekwencji bezużyteczną, w połączeniu z całym skomplikowanym systemem ofiar, obrządków i kapłaństwa.

Za propagowanie tego poglądu i utrzymywanie takiego stanowiska w publicznych wystąpieniach został osądzony i skazany na śmierć, ale nie próbował się wycofać. Dla niego chrześcijańskie pojmowanie nowej drogi dostępu człowieka do Boga, której początek dał Chrystus, było tak istotne dla ewangelii, że kompromis był niemożliwy. Dlatego też Szczepan zginął, a chrześcijaństwo zdefiniowało kolejny element w swoim istotnym przesłaniu.

W trzeciej sekcji tekstu (9,32–12,24) Łukasz opisuje w jaki sposób starożytna żydowska koncepcja świętości groziła powstrzymaniem chrześcijańskiego przesłania przed pokonaniem barier judaizmu i rozprzestrzenianiem się w o ileż rozleglejszym pogańskim świecie. Dlatego to Bóg musiał interweniować i pokazać apostołowi Piotrowi, jak różne będzie chrześcijaństwo od judaizmu, w którym się wychował. Zewnętrzna świętość ceremonialna i rytualna, polegająca na dokładnym przestrzeganiu praw żywieniowych i religijnych obmywań, mimo iż adekwatna do czasów Starego Testamentu, teraz miała już nie obowiązywać.

W rzeczywistości należało ją nawet odrzucić. Od teraz świętość należało osiągać przez głęboką, wewnętrzną, osobistą więź z żywym Panem. Oczyszczenie z grzechu miało się dokonywać przez krew Jego zastępczej ofiary, a mocy do prowadzenia czystego życia miał dostarczać Duch Święty, udzielany przez Chrystusa wszystkim, którzy osobiście Mu zaufali. Duch ten miał też w nich mieszkać.

Ten sam wzór powtarza się w czwartej sekcji (12,25–16,5). W judaizmie, w którym pierwsi chrześcijanie byli wychowywani,

inicjujący obrządek obrzezania, który zwykle przeprowadzano na niemowlętach w kilka dni po ich narodzinach, uważano za niezbędny warunek przynależności do narodu wybranego, a pomocny, jeżeli nie konieczny, do zbawienia.

Na początku niektórzy chrześcijanie myśleli, że ten obrzęd ciągle był potrzebny do zbawienia, ale podczas spotkania apostołów i starszych zwołanego w Jerozolimie dla rozważenia tej kwestii Piotr i Jakub podjęli oficjalną, obowiązującą i stałą decyzję apostolską. Religijny obrządek obrzezania nie był potrzebny i zupełnie niczego nie wnosił w kwestii zbawienia i to nie tylko w przypadku pogan, ale także dla Żydów. Nie można przecenić znaczenia tego przełomowego kroku, który oddalił chrześcijaństwo od żydowskiego rytualizmu.

Podobnie w sekcji piątej (16,6–19,20), kiedy Paweł i jego towarzysze dotarli wreszcie do Macedonii i Grecji, Łukasz – dzięki przemyślanej selekcji wydarzeń i przemówień – ukazuje nam chrześcijaństwo definiujące się w oparciu o tło, ale tym razem nie tło żydowskie, a pogański spirytyzm, politykę, religię i filozofię.

Natomiast w ostatniej i zarazem najdłuższej sekcji tej księgi (19,21–28,31) atmosfera opisywana przez Łukasza jest wyraźnie odmienna od wcześniejszej. Widzimy tutaj Pawła nie tyle zwiastującego, co broniącego ewangelii w religijnych i świeckich sądach cesarstwa. Wzór jednak jest ten sam. W miarę jak Paweł broni zarówno samego siebie, jak i ewangelii przed oszczerczymi zarzutami, jakie im postawiono, relacja Łukasza wyraźnie pokazuje, że ani Paweł, ani ewangelia nie odpowiadają wyobrażeniom ludzi nieświadomych ani opisom ludzi złośliwych. W ten sposób, posługując się zasadą kontrastu, Łukasz podejmuje kolejny krok w kierunku zdefiniowania, czym naprawdę jest chrześcijaństwo.

Widoczne u Łukasza świetne wyczucie tego, czym w istocie

było chrześcijaństwo, może stanowić źródło oświecenia dla nas, którzy żyjemy w tak odległym czasie. Oświecenia tego potrzebujemy dlatego, że w kolejnych wiekach religia chrześcijańska często pozwalała na mieszanie swego posłania ze świecką polityką i ówczesnymi filozofiami. W rzeczywistości w niektórych krajach pogańskie zwyczaje zostały włączone do życia kościoła. Natomiast w obecnych czasach istnieje zagrożenie, że obsesja na punkcie okultyzmu i fascynacja różnymi praktykami hinduizmu wejdą do kościołów, doprowadzając do niezdrowego synkretyzmu. W krajach bogatszych występuje silna pokusa przyłączania się do tajnych organizacji handlowych, których zwolennicy podczas spotkań oddają cześć tym samym pogańskim bóstwom, którym oddawano hołd w świecie starożytnym. W krajach biedniejszych istnieje innego rodzaju pokusa, a mianowicie wplatania marksizmu do ewangelii chrześcijańskiej w celu stworzenia upolitycznionej teologii wyzwolenia.

Jak wiemy, Łukasz zadedykował swoje dzieło pewnemu człowiekowi imieniem Teofil z nadzieją przekonania go o prawdziwej naturze i wiarygodności chrześcijaństwa. Gdyby mógł przewidzieć, że pewnego dnia my będziemy studiowali szczegóły jego relacji, w której chrześcijaństwo ukazuje się w całej swej pierwotnej prostocie, prawdopodobnie miałby nadzieję, że odegra ona dla nas taką samą rolę, jaką odegrała dla Teofila.

2

PODSTAWOWA DEFINICJA

Zapytamy, jaka to moc wrzuciła pierwszych chrześcijan na scenę historii świata, a Łukasz bez wahania odpowie: Zmartwychwstanie Chrystusa i zesłanie Ducha Świętego. Zapytajmy jeszcze o cel powstania wczesnych społeczności chrześcijańskich, a Łukasz odpowie znowu: po to, aby świadczyć o zmartwychwstaniu Jezusa. Na każdym miejscu Łukasz upiera się przy tym podstawowym fakcie historycznym. Na samym początku, w pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich mówi, że taki właśnie cel zmartwychwstały Pan postawił swoim uczniom (1,8). Taki też cel przyświecał wyborowi Macieja: „stał się wraz z nami świadkiem jego (Chrystusa) zmartwychwstania” (1,22). A i później raz po raz Łukasz powtarza, że pierwszoplanowym zadaniem społeczności chrześcijańskiej było zaświadczenie o śmierci Pana Jezusa.¹

¹ Patrz. Dzieje Apostolskie 2,32; 3,15; 5,30–32; 10,39–41; 13,31; 17,3.31; 26,16.

Jest to bardzo istotne i godne uwagi. Jeśli zapytać na przykład buddystów, co jest źródłem ich religii, to odpowiedzą: „Gautama Budda i jego oświecenie.”

Ale umierając Budda zaprzeczył jakoby to on sam miał być drogą zbawienia. To jego nauczanie miało znaczenie, zaś celem jego naśladowców było zawsze praktykowanie i propagowanie tego nauczania. Natomiast pierwsi chrześcijanie składali o sobie samych zupełnie inne świadectwo. Kiedy Jezus umarł, ciągle posiadali Jego wspaniałe nauczanie etyczne, a pomimo tego czuli, że On sam zawiódł ich nadzieje. Nie był Wybawicielem, którego w Nim upatrywali (Łukasza 24,19–21), więc stłoczyli się w zamkniętym szczelnie pokoju na piętrze ze strachu, że i oni mogą być aresztowani i skazani.

Co ich przemieniło? Wcale nie nowe spojrzenie na wartość etycznego nauczania Chrystusa. Taką rolę odegrało jego zmartwychwstanie! Zresztą, kiedy stawiali przed słuchaczami etykę Chrystusa, nie była ona głównym obiektem ich zwiastowania – w całych Dziejach znajdziemy może z jedno zdanie z kazania na górze – głosili oni zmartwychwstanie Chrystusa i wszystkie chwalebne implikacje tego wydarzenia.

Istnienie Kościoła Chrześcijańskiego to fakt historyczny i do źródeł tego Kościoła należy się odnieść z historycznej perspektywy. Oczywiście nie powstał on bez celu i przyczyny i nie wyłonił się z niczego. Jeżeli odrzucimy wiarę w zmartwychwstanie, odrzucając w ten sposób jedyną przyczynę i cel, jakie pierwotne chrześcijaństwo samo podawało dla wyjaśnienia swego początku i istnienia, pozostawiamy w historii lukę, której nie można w sposób przekonujący wypełnić żadną inną proponowaną przyczyną. Bez zmartwychwstania chrześcijanom brakowałoby odwagi, aby stawić czoła światu i, jak sami wyznali (1 Koryntian 15,1–20), nie mieliby ewangelii, którą mogliby światu przedstawić.

To, co głosili, to dobra nowina o Jezusie z Nazaretu, taka jaką ona jest, że „Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism...” (1 Koryntian 15,3–4). Zmartwychwstanie jakiegokolwiek człowieka, bez względu na to, kim by on był, z pewnością stałoby się zadziwiającą wieścią, nie stanowiłoby jednak od razu ewangelii dla całej ludzkości! Zmartwychwstanie Jezusa natomiast jest nie tylko wiarygodne, ale i stanowi dobrą nowinę dla całego świata, gdyż On pomimo, iż z całą pewnością był człowiekiem, tak jak każdy z nas, nie był tylko zwykłym śmiertelnikiem. Był On punktem kulminacyjnym wielowiekowego procesu Bożego objawiania się ludzkości.

W swym pierwszym znaczniejszym kazaniu (2,25–31) apostoł Piotr przedstawia go jako potomka króla izraelskiego – Dawida, a w drugim (3,12–26) jako fizycznego i duchowego spadkobiercę patriarchów Izraela – Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Zanim odrzucimy taką identyfikację jako nieistotną dla zdefiniowania powszechnej ewangelii, powinniśmy zwrócić uwagę na pierwszoplanową rolę, jaką inni pisarze Nowego Testamentu nadają tym faktom. Mateusz (1,1) informuje swoich, głównie żydowskich, czytelników, że Jezus Chrystus był synem Dawida i Abrahama. Jeszcze bardziej godne uwagi jest to, że Paweł w swym mistrzowskim wykładzie ewangelii przeznaczonym dla chrześcijan w Rzymie – stolicy cesarstwa – nalega, aby ewangelię identyfikować jako „dobrą nowinę o Synu Bożym, potomku Dawida według ciała” (Rzymian 1,1–3).

W czym można upatrywać wyraźnej niestosowności takiego stwierdzenia? Kiedy narodził się Jezus, cesarstwo rzymskie było ciągle jeszcze młode. Po wojnie domowej, która tak wstrząsnęła Republiką Rzymską, że doprowadziła do jej upadku, Augustowi udało się stworzyć imperium, które dokonało pacyfikacji większości znanego świata i miało przetrwać tysiące lat.

Stwierdzenie, że to nie rzymscy cesarze, ale Jezus z Nazaretu, pochodzący z wyglądającej na wygasłą linii królewskiej małego, choć kłopotliwego narodu na skraju cesarstwa, jest ustanowionym przez Boga Zbawicielem świata, musiało wyglądać na zabawne, jeśli nie zgoła obraźliwe!

Niemniej jednak pierwsi namiestnicy i cesarze rzymscy wspaniałomyślnie tolerowali chrześcijaństwo, co w pełni sprawiedliwie przedstawia i sam Łukasz, nawet jeżeli czasami szydzili z chrześcijan (tak było w przypadku Festusa i Pawła), twierdząc, że są oni cierpiącymi na zaburzenia umysłowe fanatykami religijnymi. Jednak w miarę rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa, późniejsi cesarze, upatrując w nim zagrożenia dla państwa i dopatrując się sprzeczności z jego ideologiami, próbowali je zwalczyć, uznając trwanie w chrześcijaństwie za zbrodnię przeciw państwu, zasługującą na najwyższy wymiar kary. Bardziej brutalni używali chrześcijan jako karmy dla lwów.

Tutaj historia udziela nam lekcji, której nie możemy zaprzeczyć. Wielcy cesarze już dawno zniknęli, a wraz z nimi ich potężne cesarstwo. Nikt ich już nie naśladuje, nikt też nie jest im posłuszny, a chrześcijaństwo okazało się być niezwyciężone, co podkreśla tylko prawdziwość rady, jakiej Gamaliel udzielił innym członkom żydowskiego Sanhedrynu, gdy podjęli pierwszą próbę wykorzenienia chrześcijaństwa.

„Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich; jeśli bowiem to postanowienie albo ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci; jeśli jednak jest z Boga, nie zdołacie ich zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczyacie z Bogiem” (5,38–39).

Do dziś dnia systemy polityczne, które odrzuciły tę radę i próbowały powstrzymać chrześcijaństwo, jedne po drugich znikają albo pojawia się konieczność pozbycia się ich. Natomiast ciągle wzrastają milionowe szeregi tych, którzy z radością pozostają posłuszni Jezusowi – żywemu Panu.

Była jeszcze inna wątpliwość związana z chrześcijańską ewangelią, którą rozwiązać mogło jedynie zmartwychwstanie. Chrystus, kiedy żył na ziemi niezaprzeczalnie twierdził, że jest Mesjaszem, Synem Dawidowym. Jednocześnie uprzedzał swoich uczniów, że Jego powrót na tron chwały nie nastąpi natychmiast. Najpierw musi umrzeć i zmartwychwstać. Dla Jego uczniów było to niezrozumiałe, ponieważ tak samo jak nam, trudno im było przyjąć to, czego nie chcieli słuchać. Ich wyobrażenie o Zbawicielu było zbudowane w oparciu o niewłaściwe pojęcie na temat króla Dawida, które bardziej odpowiada stosunkowo niedawnym bohaterskim wyczynom machabejskich wojowników o wolność. Uczniowie szukali Mesjasza–króla, który wypędziłby okupujące kraj znienawidzone siły cesarstwa, bronił ubogich i wyeliminował zdrajców, którzy dla własnych korzyści manipulowali rzymskim systemem podatkowym.

Dlatego też Mesjasz, który zamiast zwyciężać wrogów, pozwolił, aby skorumpowany i zdeprawowany system polityczny odniósł nad nim zwycięstwo, stanowił dla nich sprzeczność samą w sobie. Kiedy aresztowano Jezusa, opuścili Go i uciekli, a kiedy Go ukrzyżowano, ich nadzieje rozsypały się w drobny mak (Łukasza 24,20–21). Ale zmartwychwstanie Chrystusa nie tylko przywróciło ich wiarę w Niego – przede wszystkim znacznie rozbudowało ich koncepcję zbawienia. Do tego momentu ich analiza ludzkiego problemu była o wiele za płytka.

Po pierwsze, zamykała się ona w wąskim kręgu zainteresowań narodu żydowskiego, podczas gdy Jezus miał być Wybawicielem całej ludzkości bez względu na przynależność narodową. Po drugie, przeoczyli oni fakt, że aktywność polityczna i ludzkie działania wojenne są zbyt tępymi narzędziami, aby za ich pomocą naprawiać krzywdy świata. Wielkim ruchom rewolucyjnym rzadko udawało się wyeliminować złych, a niewinnych pozostawić bez uszczerbku. Zwykle bywało odwrotnie. Nawet

więcej – rzekomi obrońcy sprawiedliwości czasami mordowali miliony ludzi na podstawie ideologii, których nieuniknioną konsekwencją było życie ludzkie wliczane w koszt budowania ich imperium. Jeżeli te niezliczone tłumy mają kiedykolwiek zaznać sprawiedliwości, sama śmierć musi zostać przezwyciężona.

Zmartwychwstanie to triumfalne Boże oświadczenie, że śmierć to nie koniec, krzywdy przeszłości nie zostały zapomniane, a zło nie odniesie wiecznego zwycięstwa. Jak Piotr mówi do tłumów (2,33–36), król Dawid sam dostrzegł konieczność zmartwychwstania. Jeżeli Mesjasz, tak jak wszyscy inni ludzie, miałby na stałe pozostać w grobie, nie byłoby ostatecznego końca ziemskich krzywd poza jednym wiecznym, zbiorowym, przerażająco niesprawiedliwym grobem. Wzbudzając z martwych Jezusa Chrystusa, Bóg zapowiedział wszystkim ludziom i zapewnił ich, że śmierć nie jest końcem, a niesprawiedliwość nie będzie wiecznie królować. Pewnego dnia, przez tego samego Jezusa Chrystusa Bóg sprawiedliwie osądzi świat (17,31).

W rzeczywistości Piotr rozpoczął swoje kazanie od stwierdzenia, że prorok Joel wraz ze wszystkimi innymi prorokami pokrzepiał słuchających obietnicą nadejścia tego dnia powszechnego sądu, który nazywa „dniem Pańskim, wielkim i wspaniałym” (2,20). Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa potwierdziło tę obietnicę, a Piotr głosił je jako ewangelię dla narodu.

Istnieje oczywiście sprzeciw wobec takiego stwierdzenia. Brzmi on następująco: Jeżeli wszystko to jest prawdą, to dlaczego jeszcze się to nie wydarzyło? Dlaczego Bóg tak długo pozwala złu niepowstrzymanie posuwać się naprzód i rosnać do rozmiarów tak monstrualnych jak te, które osiągnęło w naszym wieku? Odpowiedź po raz kolejny znajdziemy w tym.

co Piotr przedstawił tłumowi. Program, który na początku Bóg przekazał przez Dawida, starożytnego króla i proroka, nigdy nie mówił o Mesjaszu, który po swej śmierci i zmartwychwstaniu natychmiast zabierze się za ujarzmianie zła na całym świecie przy użyciu siły. Zamiast tego wstąpi on na niebiański tron Boży, gdzie pozostanie, aż do swego powtórnego przyjścia, kiedy to jego nieprzyjaciele znajdą się pod jego stopami (Psalm 110, 1–2; Dzieje Apostolskie 2, 34–35).

Zresztą, my sami możemy wywnioskować, dlaczego tak musiało być. Obietnica zbliżającego się sądu nie jest jednoznacznie dobrą nowiną dla wszystkich, gdyż o ile jesteśmy w stanie stwierdzić, że ktoś zgrzeszył przeciwko nam, to przecież my również grzeszymy i to nie tylko przeciw innym ludziom, ale przeciw Bogu. Jeżeli więc nie udałoby się znaleźć jakiegoś lekarstwa na ten grzech, zbliżający się sąd oznaczałby zarówno dla nas, jak i dla całej ludzkości katastrofę.

To właśnie nadaje powszechnego znaczenia następnej cesze identyfikującej ewangelię, jaką przedstawia Łukasz. Prorok Izajasz już dużo wcześniej przepowiedział, że Mesjasz będzie miał jeszcze inną, nadaną mu przez Boga rolę do wypełnienia. Zanim miał przyjść na świat jako Król, po to, aby świat osądzić, miał przyjść jako Boży Sługa. Nie jako ten, który zostanie jedynie wystawiony na niesprawiedliwe cierpienia ze strony ludzi, nie mając prawa do zemsty, pozostawiając zło na wieki na zwycięskiej pozycji i ten, który nikogo nie zbawi, ale jako ten, który weźmie na siebie karę za grzechy świata, będzie cierpiał i umrze jako ofiara za grzech, po to, by mężczyźni i kobiety mogli otrzymać przebaczenie, usprawiedliwienie i akceptację w Bożych oczach (Izajasza 52, 13–53, 12).

To do tego odniósł się sam Pan Jezus, kiedy powiedział do swoich apostołów: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu”

(Mateusza 20,28). Do tego odnosił się Piotr, kiedy dokładnie tym samym ludziom, którzy krzyczeli „Ukrzyżuj go!” zwiastował Jezusa, jako doskonałego Sługę Bożego, przez którego mogą znaleźć przebaczenie, pokój i pojednanie z Bogiem.²

Ale skąd słuchający Piotra mieli wiedzieć, że to wszystko prawda? Nie widzieli oni zmartwychwstałego Pana, tak jak to było w przypadku apostołów. Mogli oczywiście pójść do grobu i stwierdzić, że jest pusty. Mogli także zbadać wszelkie inne dowody, zarówno rzeczowe, jak i zeznania ludzi, ale ponad tym wszystkim były dowody innego rodzaju.

Łukasz mówi nam, że zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa otworzyło drogę wydarzeniu tak wielkiemu jak bezprecedensowa inwazja Świętego Ducha Bożego na świat, którą starożytny prorok Joel przepowiadał 800 lat wcześniej. Dowody tego występowały na dwóch poziomach. Na pierwszym docierały już do uszu wielojęzycznego tłumu, który ściągął do Jerozolimy z całego świata na żydowskie święto Pięćdziesiątnicy. Otóż Duch Święty w cudowny sposób dał chrześcijanom przy tej okazji moc mówienia obcymi językami, których się nie uczyli i których nie rozumieli, tak że ci spośród tłumu, dla których języki te były językami rodzimymi, rozumieli, co do nich mówiono. Celem i sensem tego niezwykłego cudu było ukazanie, że zarówno przesłanie, które głosili apostołowie, jak i przekonująca moc, z którą przemawiali pochodziła od samego Boga.

Skuteczność dowodu na innym poziomie była zależna od ich zgody na przeprowadzenie pewnego osobistego eksperymentu. Jak stwierdził Piotr, mieli możliwość przyjęcia Ducha Świętego do swojego serca (2,38). Uczynienie tego zapoczątkowałoby

² Dzieje Apostolskie 3,13 – oryginał powinien zostać przetłumaczony „Sługę”, a nie „Syna”.

żywą, osobistą społeczność z Bogiem, co stanowiłoby niezbity dowód na to, że Jezus, Syn Dawida, Syn Abrahama jest rzeczywiście Zbawicielem świata. Oczywiście było to obwarowane warunkami, ale o nich będziemy mówić w następnym rozdziale.

3

ŚMIERTELNY GRZECH ŚWIATA

Zdaniem wielu ludzi głównym zajęciem chrześcijaństwa (jeśli ma ono w ogóle jakieś prawdziwe zajęcie) powinno być skupienie się na kwestiach moralnych i cenionych przez ludzi wartościach: odrzuceniu kłamstwa, kradzieży, cudzołóstwa i wszystkich takich pojedynczych grzechów, a jednocześnie zachęcanie ludzi, aby przebaczali swoim wrogom, kochali się i byli jedni dla drugich uprzejmi. Jeżeli z takim nastawieniem zaczynamy czytać historię Łukasza, już na pierwszych stronach doznamy szoku. Początkowe kazania wygłaszane przez chrześcijan nie zajmują się odrzuceniem poszczególnych grzechów ani też zachęcaniem ludzi, aby rozwijali w sobie szlachetne postępowanie. Nie było tak dlatego, że pierwszym chrześcijanom zagadnienia etyczne i wartości ludzkie były obojętne – listy, jakie apostołowie pisali do niedawno nawróconych, są pełne takich moralnych wskazówek.

Relacja Łukasza pokazuje, że pozorny brak zainteresowania pojedynczymi grzechami pierwszych chrześcijan był spowodowany skoncentrowaniem się na jednym szczególnym grzechu o przejmującym znaczeniu. Zmartwychwstanie Chrystusa udowodniło, że jest On potężnym Synem Bożym, co pociągało za sobą nieuniknione, przerażające konsekwencje: Izrael ukrzyżował posłanego im przez Boga Mesjasza, ludzie zabili źródło swego życia (3,15), ludzkość zamordowała swego Stwórcę. Ukrzyżowanie Chrystusa, tak jak widzieli je pierwsi chrześcijanie (opierając się na Biblii) było po prostu ludzkim buntem przeciwko Bogu, połączonym wysiłkiem Żydów i pogan w celu odrzucenia Bożych ograniczeń i praw do ich życia (4,23–31).

Nie ma w tym przesady. Krzyż Chrystusa określa odwieczny, a zarazem podstawowy problem całego świata. Nie chodzi o wrogość człowieka względem człowieka – to tylko drugoplanowy objaw. Chodzi o wrogość człowieka względem Boga. Ukrzyżowanie Syna Bożego było jedynie stożkiem wulkanu, przez który w konkretnym miejscu i czasie w historii eksplodowały głęboko ukryte pokłady złości i buntu przeciwko Bogu, które od czasu, gdy człowiek zgrzeszył po raz pierwszy, tliły się w sercu każdego czy to religijnego, czy bezbożnego, starożytnego, czy współczesnego.

Przypowieść o dzierżawcach winnicy (Łukasza 20,9–15), którą Pan Jezus skierował głównie przeciwko przywódcom religijnym swoich czasów, wyraża to samo. Świat, w którym żyjemy, należy do pewnej Osoby i nie jesteśmy nią my! My jesteśmy jedynie dzierżawcami i gospodarzami, a dziedzicem winnicy jest Syn Właściciela.

Tyle, że ludziom nie wystarczy bycie dzierżawcami. Żyją tak, jakby nie było żadnego właściciela albo – jeżeli może jakiś jest – tak, jakby nie miał prawa oczekiwać od nich należnej mu

miłości, posłuszeństwa, oddania i służby. Postępują tak, jakby zupełnie samodzielnie zarządzali swoim życiem, a świat należał do nich. Nie ma w nich miłości dla Syna Właściciela, dla którego tak naprawdę został stworzony wszechświat, który sam brał udział w jego tworzeniu, zapewnia mu obecną stabilność, jest jego odkupicielem i ostatecznym odnowicielem.¹

Jak długo trzyma się na dystans, świat oczywiście nie ma nic przeciwko Niemu. Do pewnego stopnia może nawet praktykować religię. Ale niech tylko zbliży się, upiera się przy swoim prawie własności i zażąda należności, wtedy pojawi się opór. Odrzuca Jego wymagania jako absolutystyczne. Będą walczyć o swoją niezależność. Być może, tak jak chrześcijański tylko z nazwy apostoł – Judasz, będą mówić wiele o swojej trosce o ubogich (Jan. 12,4–6), ale tak samo jak i on będą gotowi zaprzeć się Boga i Chrystusa, aby tylko zyskać albo utrzymać swoją pozycję w świecie (1,15–20). Jednak sprzedać swojego Stwórcę za trzydzieści sztuk srebra to dać wyraz niezwykle ułomnemu systemowi wartości. Sprzedaj swojego Stwórcę za jakąkolwiek sumę, a automatycznie drastycznie zaniżysz wartość innych stworzeń. Wtedy nie zdziw się, jeśli pewnego dnia ujrzysz siebie, patrzącego przez palce na eksterminację tysięcy ludzkich istnień, jeśli tylko poprawa warunków polityczno–społecznych będzie tego wymagała.

Jak powiedział Dostojewski: „Jeżeli Bóg nie istnieje, wszystko jest dozwolone”. Twierdzenie ateistów, że możemy wyeliminować wszelkie wzmianki o Bogu z moralności i zbudować etykę w oparciu o wewnętrzny system wartości człowieka, jest oszustwem. To tak, jakby jakiś bank pozbył się swoich rezerw i oczekiwał, że ludzie nadal będą honorować jego banknoty. Takie rozwiązanie nie uleczy chaotycznego systemu

¹ Kolosan 1,16–20; Hebrajczyków 1,1–3

wartości człowieka, ponieważ samo jest przyczyną jego tragicznej dewaluacji.

Jeśli więc w taki właśnie sposób pierwsi chrześcijanie określali podstawowy grzech ludzkości, to przebadanie opisu zaskakującej oferty łaski, przebaczenia i pojednania, nabiera więcej niż historycznego znaczenia, jako że Bóg upoważnił Piotra do przekazania jej nikomu innemu jak mordercom Jego Syna.

Na pierwszym miejscu była więc oferta „odpuszczenia grzechów waszych” (2,38). Zwróćmy uwagę na liczbę mnogą – „grzechów” i personalny zaimek dzierżawczy „waszych” (2,38). Chodziło nie tylko o odpuszczenie jednego konkretnego grzechu ukrzyżowania Chrystusa, ale wszystkich – zupełne oczyszczenie serca z każdego przewinienia. Do tego możliwość otrzymania daru Ducha Świętego, który rozpoczyna żywą i osobistą społeczność między Bogiem a każdym wierzącym, udział w samym życiu Bożym.

Skoro więc Piotr w taki sposób zdefiniował zbawienie, to jakie warunki jego otrzymania przedstawił? Najprostsze z możliwych! Kluczowym wymogiem było: Upamiętaj się!

Ale co miało oznaczać upamiętanie w tej sytuacji? Przede wszystkim musimy dostrzec bieg myśli Piotra od końcówki prorocstwa Joela, które zacytował na początku swojego kazania (2,17–21) do punktu kulminacyjnego, kończącego jego zwiastowanie (2,36). Joel ostrzegał, że nadchodzi dzień, kiedy słuchających go spotka gniew Boży z powodu ich grzechów. Jeśli mają być uratowani od tego gniewu, muszą wezwać imienia Pana.

Dla tłumu w Jerozolimie upamiętanie oznaczało przede wszystkim to, że muszą odwrócić się i stanąć twarzą w twarz ze swoją potrzebą wybawienia od Bożego gniewu, pomimo całej ich dotychczasowej religijności.

Po drugie znaczyło to, że muszą stanąć przed niepokojącym

(dla nich) faktem wyplływającym bezpośrednio ze zmartwychwstania: Bóg uczynił tego samego Jezusa, którego oni ukrzyżowali zarówno Panem jak i Chrystusem (2,36). Jeżeli teraz chcieliby być zbawieni, to same obietnice lepszego zachowania w przyszłości nie na wiele by się zdały. Muszą pozbyć się swojej dumy, zwrócić wzrok na Jezusa, którego ukrzyżowali i zawołać do Niego, uznać Go za Pana i błagać o litość. To on sam miał dać im Ducha Świętego i stworzyć ich więź z Bogiem.

Po trzecie, chociaż mieli pewność, wyraźnie potwierdzoną przez samą Biblię, że jeśli w prawdziwym upamiętaniu wezwą imienia Pana Jezusa, to z całą pewnością będą zbawieni, musieli pokazać, że ich upamiętanie jest prawdziwe. „Wezwanie imienia Pańskiego” miało być czymś więcej niż tylko wyrecytowaniem jakiejś formułki religijnej. Oznaczało ono całkowite poddanie się Jezusowi i przyjęcie Go jako Pana wszystkiego tego, kim byli i co posiadali. Oznaczało ono również publiczne wyznanie tego, że jest On ich Panem i to nie tylko słowem, ale i czynem. „Upamiętajcie się” powiedział Piotr „i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa” (2,38).

Oczywiście musimy być ostrożni, aby w chrzest z czasów wczesnochrześcijańskich nie wpisać znaczeń, które pojawiły się w późniejszych wiekach. Dzieje Apostolskie nie potwierdzają przypuszczeń, że pierwsi chrześcijanie uważali chrzest za rytuał, który zapewniał otrzymanie Ducha Świętego. W rzeczywistości świadectwo historii skłania się w przeciwnym kierunku. Korneliusz i jego przyjaciele, których Łukasz używa później jako archetyp nawrócenia wśród pogan, otrzymali Ducha Świętego, zanim zostali ochrzczeni (10,47). Jest więc oczywiste, że w takim razie było to niezależne od chrztu. Piotr wyjaśnił później, że poganie ci słyszeli jego zwiastowanie, iż każdy kto uwierzy, otrzyma przebaczenie grzechów. Uwierzyli, a Bóg, który znał

ich serca, publicznie zaświadczył, że ich upamiętanie i wiara były prawdziwe. Dał im Ducha Świętego tam i wtedy oczyściwszy ich serca jedynie przez wiarę. Dopiero później zostali ochrzczeni i to przez wzgląd na fakt, że już otrzymali Ducha Świętego (10,44–48; 11,15–17; 15,7–9).

Z kolei sama konsternacja jerozolimskiego tłumu i niepokój, jaki wzbudziło w obserwatorach zdarzeń ukrzyżowanie Jezusa nie oznaczały jeszcze prawdziwego upamiętania. Kilka tygodni wcześniej przed Piłatem publicznie zaprzeczali, że Jezus jest Chrystusem (3,13–14). Jeśli więc teraz naprawdę się upamiętali, niech to pokażą! Niech zmienią swój poprzedni osąd, niech wyznają, że Jezus był obiecany Chrystusem i to tak otwarcie, jak wcześniej zapierali się – przez chrzest „w imię Jezusa Chrystusa”. Stali w jednym rzędzie z mordercami Jezusa i wraz z nimi krzyczeli, aby został ukrzyżowany. Niech „ratują się spośród tego pokolenia przewrotnego” (2,40). Nie można stać po stronie morderców i udawać, że żałuje się dokonanego morderstwa. Trzeba znaleźć się po drugiej stronie, a chrzest w imieniu Jezusa wskazywałby, że miało to miejsce. Jeśli nie byli na to gotowi, to jak chcieli przekonać kogokolwiek, nie wspominając już o Bogu, że upamiętanie, o którym mówili, było prawdziwe?

Co więcej – upamiętanie i chrzest w imieniu Jezusa Chrystusa nie były jednorazowymi wydarzeniami, nie mającymi wpływu na styl ich dalszego życia. Łukasz mówi, że później oddali się „nauce apostoelskiej, wspólności, łamaniu chleba i modlitwom” (2,42). W naturalny sposób wynikało to z ich prawdziwego upamiętania. Skoro teraz wierzyli, że Bóg uczynił Jezusa z Nazaretu zarówno Panem, jak i Chrystusem, gorliwie pragnęli poznać więcej szczegółów tego, co przez apostołów Duch Święty objawi im na temat więzi Chrystusa z Bogiem i wszechświatem.

Kiedy czytamy, że pierwsi chrześcijanie trwali w społeczności

z apostołami, nie chodzi oczywiście o to, że po prostu zaczęli przebywać w ich towarzystwie. Było to wyrazem wspólnego życia, które każdy z nich otrzymał przez Ducha Świętego, a które wiązało ich z apostołami i ich Panem.

Jak pisze Łukasz, trwali oni w łamaniu chleba (zauważmy nieskomplikowaną nazwę, za pomocą której zwyczaj ten określany był w owym czasie, odzwierciedlającą jego prostotę). Zanim umarł, Chrystus wezwał swój lud, aby stale wspominał Go przez wspólne spożywanie chleba, jako symbolu Jego ciała i picie wina, jako symbolu Jego krwi. Nie po to, aby uzyskać odpuszczenie, ale by upamiętnić tego, przez którego zastępczą śmierć już je otrzymali. Już sama prosta wdzięczność sprawiała, że chcieli z miłością to czynić.

W podobny sposób oddawali się modlitwie. Teraz, gdy zostali pojednani z Bogiem i trwali w społeczności z wniebowziętym Panem, modlitwa przestała być tylko formalnością, a stała się aktywnym uczestnictwem w ciele Tego, który włada wszechświatem.

Ponadto Łukasz zadaje sobie trud poinformowania nas (2,42–47) o tym, że ewangelia i jej konsekwencje zrewolucjonizowały nie tylko ich życie duchowe, ale także sposób traktowania rzeczy świeckich. Zmieniły nawet ich punkt widzenia dotyczący własności prywatnej. Więcej na ten temat w następnym rozdziale.

4

ZDERZENIE ŚWIATOPOGLĄDÓW

Pozytywne i negatywne strony własności prywatnej od wieków przyciągają uwagę różnych filozofów polityki i polityków. Nie ma w tym nic dziwnego. Jednak nacisk, jaki Łukasz kładzie na to zagadnienie w pierwszej znaczniejszej części Dziejów Apostolskich może być nieco zaskakujący.

Widowiskowa eksplozja duchowej energii, mająca miejsce w Dzień Pięćdziesiątnicy i jej stale wzrastający wpływ na otoczenie, automatycznie skłoniłyby każdego historyka narodzin chrześcijaństwa do umieszczenia jej w jego relacji. Jednak Łukasz, demonstrując znakomite wyczucie proporcji, decyduje się, by w podobnym stopniu zaakcentować punkt widzenia pierwszych chrześcijan dotyczący rzeczy materialnych i problemu własności prywatnej.

„Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je

wszystkim, jak komu było potrzeba” (2,44–45).

„I tak Józef, nazwany (...) Barnabą (...) sprzedał rolę, którą posiadał, przyniósł pieniądze i złożył u stóp apostołów...” (4,36–37).

„A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (4,32).

Na dodatek jeden z cudów dokonanych po tym okresie, który Łukasz postanawia szczegółowo opisać, to natychmiastowe osądzenie niejakiego Ananiasza i jego żony Safiry za coś, co wyglądało jak zмова w celu oszukania zarówno apostołów, jak i Boga w kwestii ich własności (5,1–11).

Jakie znaczenie dla nas powinien mieć fenomen istniejącej wśród pierwszych chrześcijan wspólnoty dóbr? Pierwsza rzecz, jaką należy zauważyć to fakt, że była ona zupełnie dobrowolna. Piotr wyraźnie powiedział wspomnianym wcześniej Ananiaszowi i Safirze, że skrawek ziemi, który posiadali był ich prywatną własnością. Ani chrześcijańska wiara, ani kościół, ani tym bardziej państwo nie zmuszało ich do sprzedania go i oddania pieniędzy kościołowi czy komukolwiek innemu. Kiedy zaś już go sprzedali, nadal mieli prawo decydowania, na co przeznaczą uzyskane pieniądze, jeśli w ogóle chcieli je na cokolwiek przeznaczyć. Nie musieli ich wpłacać do „centralnego funduszu chrześcijan”. Przymusowa wspólnota dóbr nie była częścią składową chrześcijaństwa. Wszyscy wiemy, jak oplakane skutki może przynieść ten rodzaj nacisku.

Po drugie, powinniśmy być ostrożni, aby dobrze przetłumaczyć wiersz 34 rozdziału 4 z języka greckiego i nie przejaskrawić jego znaczenia. Nie każdy właściciel posiadłości, który się nawracał natychmiast sprzedawał całą swoją ziemię i wszystkie domy a następnie oddawał pieniądze. W rzeczywistości miało miejsce coś innego. Właściciele posiadłości od czasu do

czasu sprzedawali część tego, co mieli, aby zaspokoić konkretne potrzeby pojawiające się w społeczności chrześcijańskiej.

Ważną rzeczą, godną podkreślenia jak idzie o podejście pierwszych chrześcijan do majątności jest ich motywacja. Łukasz pisze, że „nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał” (4,32). Jeśli jednak to, co posiadali nie było ich, to czyje było? – możemy zapytać. Odpowiedź brzmi: Chrystusa! Jeżeli sprzedawali swoje posiadłości i składali pieniądze u stóp apostołów, to dlatego, że apostołowie byli oficjalnymi przedstawicielami Chrystusa. Kiedy zaś zatrzymywali to, co mieli, nie sprzedając ani nie oddając pieniędzy, również uznawali to nie za własne, ale Chrystusa, siebie natomiast za zarządców odpowiedzialnych za rozporządzanie tym dla dobra społeczności.

Takie właśnie nadal jest, albo powinno być, podejście prawdziwego chrześcijanina do posiadania rzeczy materialnych, gdyż wypływa ono ze świadomości, iż Jezus Chrystus nie jest tylko jakimś prorokiem albo moralizatorem, ale Panem i Właścicielem stworzenia. Dlatego też wierzący człowiek uczy się, że skoro Chrystus oddał swoją krew, aby odkupić go od zgubnych konsekwencji jego szaleńczego buntu przeciw Stwórcy, to i on nie należy już do siebie samego. Chrystus zapłacił cenę jego odkupienia.¹ Wszystko to, kim jest i co ma, należy do Chrystusa i powinno podlegać odpowiedzialnemu rozporządzaniu, przy uwzględnieniu Bożych celów, dla dobra Jego ludu i ludzkości w ogóle, na ewangelizację świata i wypełnianie Bożych zamierzeń na ziemi.

Jednak problem ten jest jeszcze głębszy. Po przeczytaniu pierwszej części Dziejów Apostolskich nie można nie dostrzec, że w przeciwieństwie do niektórych religii wschodu, chrześcijaństwo nie uznaje świata materialnego za iluzję, od

¹ 1 Koryntian 6,19–20; 2 Koryntian 5,14–15.

której naprawdę mądry człowiek próbuje uciec. W odróżnieniu od filozofii platońskiej nie uważa ciała za więzienie duszy i nie utrzymuje, że na ile to możliwe, powinna się ona od niego trzymać z daleka. To fakt, chrześcijaństwo uczy, że ciało należy ujarzmić i sprawować nad nim odpowiednią kontrolę (1 Koryntian 9,27), potępia jednak jego systematyczne zaniedbywanie mające rzekomo stanowić źródło zbawienia i świętości (Kolosan 2,16–23). Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż fundamentem chrześcijańskiej ewangelii jest cielesne zmartwychwstanie Chrystusa. We wstępie do Dziejów Apostolskich (1,3) Łukasz jednoznacznie odnosi się do tego, co dokładniej opisuje pod koniec swojej ewangelii (24,36–43). Zmartwychwstały Pan nie był bezcielesną duszą albo duchem. Miał ludzkie ciało – uwielbione, niemniej jednak rzeczywiste i namacalne, a to dlatego, że ciało ludzkie jest integralną częścią osobowości człowieka. Bóg je takim stworzył i nie wstydzi się tego.

Więcej, jak zapisano w pierwszej sekcji Dziejów Apostolskich, częścią ewangelii jest wieść, że Bóg nie troszczy się jedynie o duchowe zbawienie jednostki. On zaplanował odnowienie całego fizycznego stworzenia. Piotr w swoim drugim bardziej znaczącym kazaniu stwierdza, że było to przesłanie wszystkich Bożych proroków (3,21–26). Biblia nie ma nic wspólnego z degradacją materialnego wszechświata do niekończącego się, bezsensownego cyklu narodzin, śmierci i ponownych narodzin, jakim przedstawia go hinduizm, ani z pesymistycznym podejściem współczesnego ateisty, którego nauka zbudowana na fundamencie ateizmu zmusza do myślenia, że całe życie i postęp ludzkości zakończą się równie bezsensownym zapomnieniem. Biblia stwierdza, że całe stworzenie czeka wspaniała przyszłość. Cielesne zmartwychwstanie Jezusa jest pierwszym owocem odnowienia całego wszechświata, a zesłanie

Ducha Świętego i Jego zamieszkiwanie w ciałach wierzących jest pierwszym owocem doskonałego dziedzictwa, które ma dla nich nadejść. Wtedy to nie tylko ich ciała ale i samo stworzenie zostanie wyzwolone z niewoli rozkładu i obdarowane cudowną wolnością dzieci Bożych.²

Tak więc odpowiednio, drugi bardziej znaczący cud w tej części Dziejów Apostolskich to fizyczne uzdrowienie człowieka chromego od urodzenia (r.3). Jego cielesne upośledzenie było żywym przykładem cierpienia całego stworzenia, zaś jego cudowne uzdrowienie znakiem poprzedzającym ostateczne odnowienie (3,21). Niektórzy bez wątpienia zaprotestują: Jeśli jest jakiś Bóg i dał On Piotrowi moc cudownego uzdrowienia tego kaleki, to dlaczego nie uzdrowił wszystkich chorych ludzi na całym świecie? I na co ciągle jeszcze czeka?

Jest jednak pewien powód, który Piotr przedstawił tłumowi. Zabili oni Sprawcę życia (3,15). Jeśli mieliby trwać w swym uporze, odrzucając Go, nie pozostałoby im nic innego jak tylko wieczna śmierć. Dlatego, w swej litości, Bóg postanowił opóźnić czas odnowienia wszechrzeczy, aby właśnie cierpienia całej natury mogły doprowadzić ich albo nawet przymusić do upamiętania (3,19), tak aby, pojednani z Bogiem, mogli być gotowi do uczestniczenia w Bożych planach przekształcenia wszechświata, kiedy wejdą one w etap realizacji.

Lekcja ta jest ważna również dla nas. Nasza Ziemia nie jest stworzoną przez siebie samą maszyną, której przytrafiły się drobne usterki, ale którą, dzięki naszym wzrastającym umiejętnościom w dziedzinie majsterkowania i rozwijającej się technologii, będziemy w stanie naprawić, jeśli tylko będziemy mieli wystarczająco dużo dobrej woli i osiągniemy odpowiedni poziom współpracy międzynarodowej. Nad naszą Ziemią czuwa

² I Koryntian 15,20–25; Rzymian 8,18–25.

osoba – Stworzyciel i Zbawiciel. Żadna technologia inżynierska, opieka medyczna, pomoc społeczna, strategia ekonomiczna, rozważa polityczna ani edukacja mas, które można by kiedykolwiek zaaplikować mieszkańcom Ziemi nie będą w stanie ostatecznie rozwiązać ich problemów tak długo, jak długo świat sprzeciwia się swojemu Stwórcy i odrzuca Zbawiciela, który został mu ofiarowany.

Taką właśnie naukę zwiastowali chrześcijańscy apostołowie, kiedy nagle, jak podaje Łukasz (4,1–22; 5,17–42) wybuchła opozycja. A pochodziła ona nie ze strony ateistów czy humanistów, ale ze strony grupy rządzącej w Jerozolimie – saduceuszów. Każdy z nich był osobą przynajmniej nominalnie religijną, a niektórzy piastowali nawet najwyższe urzędy kapłańskie w świątyni jerozolimskiej. Jednak ludzie ci mieli krańcowo różny punkt widzenia, przeciwstawny chrześcijaństwu.

W innych miejscach Łukasz przypomina, iż saduceusze nie wierzyli w zmartwychwstanie ani w istnienie aniołów czy duchów (23,8). Całkiem przypadkowo zadaje to kłam współczesnemu rozumowaniu, jakoby ewangelia chrześcijańska została wymyślona w wieku przednaukowym, kiedy to ludzie byli gotowi wierzyć w cuda takie jak zmartwychwstanie, ponieważ nie znali praw natury i nauki. Saduceusze z pewnością nie byli gotowi w to uwierzyć, a jeżeli Łukasz, wykształcony doktor medycyny, był, to dlatego, że przekonało go uczciwe badanie dowodów.

W tej sytuacji, jak pisze Łukasz (4,16), saduceusze nie mogli zaprzeczyć dowodom na dokonane na ich oczach cudowne uzdrowienie kaleki, ale nie mieli zamiaru pozwolić na to, aby obaliło to ich wcześniej ustalone założenia światopoglądowe. Byli w tym oczywiście bardzo podobni do nas. Nikt nie podchodzi do studiowania kosmologii, fizyki ani biologii z

zupełnie otwartym umysłem. Wszyscy mamy nasze wybrane uprzednio światopoglądy i to one determinują interpretację dowodów, a nie odwrotnie. Wszelkie dowody, które pasują do naszego światopoglądu przyjmujemy, te zaś, które nie pasują zwykle zawieszamy w próżni.

Robią to chrześcijanie, jako że w szczerości zaczynają od światopoglądu opartego na Bogu. Ale to samo robi i ateista. Światopogląd chrześcijanina jest oparty na wierze wynikającej z wielkiej ilości dowodów i wspieranej przez te dowody, ale światopogląd ateisty jest tak samo oparty na wierze, gdyż jego stanowiska nie można udowodnić. Pytanie brzmi: Po której stronie leży przewaga dowodów? Ignorowanie dowodów przemawiających za chrześcijaństwem nie jest naukowe, ale jest wyrazem obskurantyzmu.

Wróćmy jednak do saduceuszy. Obok światopoglądu mieli oni inne powody na odrzucenie chrześcijańskiej ewangelii. W dużym stopniu byli to ludzie światowi. Ostatnie stulecia oznaczały dla nich głęboki wpływ kultury i racjonalizmu hellenistycznego, a to w połączeniu z zadowoleniem wypływającym z faktu posiadania władzy religijnej i politycznej w ówczesnym świecie, wykształciło w nich światowe podejście i względną swobodę w kwestiach religijnych. Posiadali bogactwo (osiągali ogromne dochody ze świątyni), mieli władzę, obracali się w najwyższych kręgach (zarówno żydowskich jak i pogańskich), byli wykształceni i wyrafinowani. Świat taki, jaki był zupełnie im wystarczał. Nie widzieli potrzeby poczynienia istotnych zmian. Jak powie później Paweł – umiłowali ten doczesny świat. Był to jedyny świat, w jaki naprawdę wierzyli.

Tymczasem chrześcijańscy apostołowie napelniali głowy tłumów prorocत्वami i nadzieją nadchodzącego mesjanicznego królestwa, opierając wszystko na wstępnym założeniu rzeczywistości zmartwychwstania. Godziło to w honor ich

hellenistycznego racjonalizmu; stanowiło wyzwanie dla ich stylu życia, światopoglądu i nienaruszalnych praw. Ale nade wszystko to głównie oni, jako grupa rządząca, byli odpowiedzialni za zalegalizowane morderstwo Jezusa. Nie mogli sobie pozwolić, aby rozprzestrzeniło się zwiastowanie Jego zmartwychwstania, więc próbowali je stłumić siłą (5,40).

Historycznym następstwem było to, że chrześcijanie przeciwstawili się im i cierpieli z tego powodu. Następnie w 70r. Rzymianie zniszczyli świątynię. Od tego czasu niegdyś prześladowcze stronnictwo saduceuszów, poczęło stopniowo popadać w zapomnienie. Nasze pokolenie nie powinno zapomnieć o tej lekcji.

5

MĘCZENSTWO CZY FANATYZM

Wiele znaczących ruchów w historii, a może nawet wszystkie, miały swoich męczenników, a wolność, którą dziś się cieszymy i uznajemy ją za zrozumiałą samą przez się, zdobyli ludzie gotowi oddać swoje życie za zasady, na których ta wolność się opiera. Któż nie cześci pamięci Sokratesa, który wolał umrzeć z powodu głupich przesądów i nienaruszalnych praw politycznych niż porzucić swe bezkompromisowe poszukiwania prawdy i sprawiedliwości?

Kościół chrześcijański także posiada długą listę męczenników. Sam Jezus Chrystus był prześladowany aż do śmierci przez władze religijne i świeckie. Także swoim uczniom mówił, że prześladowanie z Jego powodu jest ogromnym przywilejem i radością. Nic więc dziwnego, że Łukasz poświęcił wiele miejsca w *Dziejach Apostolskich* Szczepanowi – pierwszemu i być może największemu ze wszystkich chrześcijańskich męczenników. Zrozumiałe jest też, że przez wieki Kościół chrześcijański zawsze cześcił jego pamięć.

Są jednak dwie rzeczy, które powinniśmy mieć na uwadze, myśląc o męczennikach. Po pierwsze, prawdziwi męczennicy to nie fanatycy. Fanatycy z równą gotowością ścigają i mordują ludzi (i to miliony, jeśli to konieczne) za przeciwstawianie się ich poglądom, jak gotowi są sami za nie umrzeć. Prawdziwi męczennicy nikogo nie zabijają. Po drugie, jeśli chcemy prawdziwie uczcić ich pamięć, to nie wystarczy, że będziemy im stawiać pomniki albo malować ich podobizny, ale powinniśmy dowiedzieć się, czego bronili i sami stanąć po tej stronie.

Jakie więc były zasady, za które gotów był umrzeć Szczepan i dlaczego jego zabójcy uznali je za tak niebezpieczne, że zasługiwały aż na karę śmierci?

Krótko mówiąc, Szczepan umarł za zwiastowanie, że przez Chrystusa każda osoba otrzymuje prawo natychmiastowego i bezpośredniego dostępu do Boga, nie potrzebując żadnych pośredników poza Nim samym i ma prawo wiedzieć, że dzięki Chrystusowi może tutaj i teraz cieszyć się zupełną akceptacją ze strony Boga.

Jeśli ujmemy to w taki sposób, to być może trudno nam dostrzec, dlaczego ktokolwiek mógłby sprzeciwiać się temu, co zwiastował Szczepan, nie mówiąc już o prześladowaniu go za to. Musimy jednak spróbować zrozumieć ówczesną sytuację historyczną. Przeciwnikami Szczepana byli przywódcy żydowskiej hierarchii kapłanów świątyni jerozolimskiej, którzy natychmiast spostrzegli, że chrześcijańskie koncepcje propagowane przez Szczepana doprowadzą w końcu do tego, że ich świątynia, kapłaństwo i składanie ofiar staną się niekonieczne, oderwane od realiów a nawet zbędne. Stąd też ich opozycja.

Poza tym, oczywiście mieli pewne nienaruszalne prawo: należności pobierane od ofiar składanych przez ludność

miejscową i tysiące międzynarodowych pielgrzymów czyniły arcykapłana i jego współpracowników bardzo bogatymi. Nie motywował ich jednak li tylko strach przed stratami finansowymi. Szczerze wierzyli oni, a chrześcijanie zgodziliby się w tym z nimi, że świątynia w Jerozolimie, jej kapłaństwo i ofiary zostały ustanowione na podstawie Bożego autorytetu przez prawo Mojżeszowe w Starym Testamencie. Dlatego oskarżali Szczepana o to, że rozprzestrzenia wieść, jakoby Jezus Chrystus miał zniszczyć świątynię, kapłaństwo i ofiary, które ustanowił sam Bóg. Udowodnienie tych zarzutów oznaczałoby pewną karę śmierci za bluźnierstwo.

Łukasz od samego początku wyraźnie pokazuje, że Szczepan nigdy nie powiedział, iż Jezus zniszczy świątynię jerozolimską w sposób fizyczny. Ta część zarzutów była fałszywa (6, 11.13.14), chociaż w pewnym sensie w tym, co mówili oskarżyciele było sporo prawdy.

Zastanówmy się nad świątynnymi ofiarami za grzech. Za ich pomocą Stary Testament uczył Izraelitów, że grzech przeciwko Bogu (a ostatecznie każdy grzech jest popełniany przeciwko Niemu) oznacza dla grzesznika utratę życia. Kara za grzech musi zostać zapłacona, zanim Bóg będzie mógł sprawiedliwie przebaczyć grzesznikowi. By znaleźć przebaczenie, grzesznik musiał przyprowadzić do świątyni zwierzę, wyznać swoje grzechy nad jego głową i zabić je w ofierze. Zwierzę umierało w zastępstwie. Kara została zapłacona, a grzesznik otrzymywał odpuszczenie.

Szczepan i inni chrześcijanie zgadzali się z kapłanami, że system ten został ustanowiony przez Boga. Utrzymywali jednak, że ewidentnie miał on znaczenie czysto symboliczne. Śmierć zwierząt, jak wskazywał sam Stary Testament (Psalm 40, 7–8), nie mogła tak naprawdę zapłacić za ludzki grzech. Twierdzili więc, że system ten nigdy nie miał być niczym więcej, jak tylko

tymczasowym środkiem w celu przygotowania ludzkich umysłów na śmierć i ofiarę Chrystusa – Baranka Bożego, który miał zgładzić grzech świata. Takie samo stwierdzenie znajduje się również i w Starym Testamencie (Izajasza 53,5–12). Tak więc ten stary porządek był jak zabawkowy sklep z zabawkowymi słodyczami i zabawkowymi pieniędzmi, które rodzice czasami dają swoim dzieciom, aby przygotować je na odkrycie, kiedy dorosną, że prawdziwe cukierki mają cenę i trzeba za nie płacić prawdziwymi pieniędzmi. To oczywiste, że kiedy osiągną ten etap, pozbędą się zabawkowych pieniędzy.

Konsekwencje jakie to miało dla świątyni jerozolimskiej były, zgodnie z oczekiwaniami żydowskich kapłanów, daleko idące. Ich stary system ofiarniczy nie miał więc w sobie nic więcej, jak tylko nutkę obietnicy zapowiadającej spłatę stale wzrastającego długu, którego sam nie był w stanie spłacić. Teraz śmierć Chrystusa spłaciła ten zebrany dług i stary porządek można było porzucić.

Ale były i dalsze konsekwencje. Skoro Chrystus wziął na siebie pełną karę za wszystkie grzechy wszystkich tych, którzy kiedyś w Niego uwierzą, to już nigdy nie będzie potrzebna żadna inna ofiara za grzech. Nie będzie też potrzeby, aby Chrystus stale powtarzał swoją ofiarę, tak jak musieli to czynić kapłani żydowscy (Hebrajczyków 10,11–18).

Jednak Szczepan i pisarze Nowego Testamentu byli jeszcze bardziej radykalni. Mówili oni, że nie tylko ofiary świątynne wyszły z użycia, sama świątynia miała wkrótce również być zbyteczna (Hebrajczyków 8,1–13). Chrystus, gdy przebywał na ziemi, powiedział to samo (Jana 4,19–24). Kiedy zaś ofiarował siebie samego na krzyżu, jako doskonałą ofiarę za grzech, historycy stwierdzają, iż w świątyni miało miejsce coś o dużym znaczeniu.

Tak samo jak wcześniejszy Przybytek Mojżesza tak i Świątynia

Jerozolimska była podzielona na dwie części za pomocą muru i zasłony. Część wewnętrzna zwana była miejscem najświętszym i stanowiła symboliczną reprezentację Nieba i bezpośredniej Bożej obecności. Zwykłym ludziom nie wolno było nigdy wchodzić do miejsca najświętszego. Tylko arcykapłan miał na to pozwolenie i to tylko raz w roku – w Dniu Pojednania. Celem takiej wizualnej aranżacji architektonicznej było, jak mówi Biblia, wdrożenie w umysły ludzi świadomości, że tak długo, jak będą zależni od systemu ofiarniczego i obmywań w świętej wodzie, droga do bezpośredniej Bożej obecności będzie dla nich zamknięta (Hebrajczyków 9,8–10).

Kiedy jednak Chrystus umarł na krzyżu, Bóg sam rozdarł zasłonę w świątyni (patrz Mateusza 27,50–51). Za pomocą tego symbolu wskazał, iż wszyscy ci, którzy złożyli swoją wiarę w Chrystusie, już teraz mają nieograniczony duchowy dostęp bezpośrednio przed oblicze Boże, a oprócz tego zapewnienie przebywania w Jego obecności w ciele, w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa, kiedy to zostaną zabrani do Nieba (Hebrajczyków 10,19–22; Jana 14,1–3). Dlatego dla Szczepana symbolika zasłony w świątyni nie miała już znaczenia, a gdyby miała zostać zachowana, stanowiłaby zaprzeczenie wolności zwiastowanej przez ewangelię.

Jednak żydowskim przywódcom religijnym, zakorzenionym w wiekach tradycji, poglądy Szczepana musiały się wydawać heretyckie. Dlatego jego pierwszym zadaniem było przekonanie Rady, że nie stanowiły one bluźnierstwa przeciwko Bogu, według wskazówek którego zbudowano pierwszy Przybytek.

Aby tego dowieść, Szczepan posłużył się przejrzystą lekcją z historii Starego Testamentu (7,2–53). Pomimo, iż ogólny Boży cel dla Izraela przez cały czas pozostał jednakowy, było kilka różnych etapów w przygotowywaniu go na przyjście Mesjasza. Naturalnie każdy z nich przewyższał i pozostawiał za sobą to,

co go poprzedzało. Nikt nie poprosi dziecka, które nauczyło się liczyć, bawiąc się klockami, aby porzuciło prawa arytmetyki. Jednak właściwe będzie wezwanie go do pozostawienia klocków i przeniesienia się na komputery. Odrzucenie takiego wezwania byłoby dla niego fatalne w skutkach.

Tak też Bóg powołał Abrahama spośród pogan, nakazując jemu i jego synowi Izaakowi, aby pozostali w obiecanej ziemi kananejskiej (7,2–5; 1Mojżeszowa 26,3). Jednak później syn Izaaka – Jakub otrzymał polecenie zabrania całego plemienia z powrotem do pogan, do Egiptu (7,11–12; 1Mojżeszowa 46,1–4). Następnie, kilka wieków później Mojżesz został posłany, by po raz kolejny przyprowadzić ich do Kanaanu (7,7–36). Przez Mojżesza Bóg nakazał Izraelowi zbudować sobie Przybytek i składać ofiary ze zwierząt. Ale, znowu po upływie kilku stuleci, Bóg zaznaczył w Psalmach i u Proroków, że ofiary ze zwierząt, świątynia i kapłaństwo z linii Aarona zostaną pewnego dnia zastąpione czymś lepszym (Psalm 40; 110; Izajasz 66,1–2).

Nie było więc nic bluźnierczego w stwierdzeniu Szczepana, że teraz, kiedy przyszedł Jezus – Mesjasz, te stare rzeczy rzeczywiście zostały zastąpione obiecanyymi lepszymi. Prawdziwe niebezpieczeństwo stanowiło jednak to, że tak jak ich przodkowie odrzucili Mojżesza, tak Rada odrzuci Mesjasza i wszystkie te doskonalsze rozwiązania.

Natomiast przedniejsi żydowscy kapłani w obliczu wspaniałej rzeczywistości ewangelii Chrystusa nie zdecydowali się zaniechać zbędnych już symboli i zamordowali Szczepana za to, iż mówił im o konieczności zrobienia tego. Tak jak ich przodkowie i oni nie dotrzymali kroku żywemu Bogu i wszystko, co im pozostało to świątynia – ciągle pełna symboli, ale opuszczona przez wcielonego Syna Bożego (Mateusza 23,37–38). W 70 roku Bóg pozwolił niewierzącym Rzymianom przybyć i zrównać ją z ziemią (Mateusza 24,2).

6

MAGIA I EWANGELIA

W ostatnich latach zanotowaliśmy dynamiczny wzrost zainteresowania religią, magią, okultyzmem, astrologią i zjawiskami paranormalnymi. Mężczyźni i kobiety znajdujący się w duchowej próżni, czasami desperacko, poszukują jakiegoś rodzaju duchowego doświadczenia, którego skompromitowane, materialistyczne filozofie dotąd im odmawiały. A jednak właśnie dlatego, że poszukiwania te są czasami tak desperackie, istnieje wielkie zagrożenie, że szukający zostaną wykorzystani i oszukani. Z tego też powodu tak ciekawe jest następne opowiadanie Łukasza, gdyż pokazuje ono jak odróżnić to, co fałszywe od tego, co prawdziwe.

Łukasz relacjonuje spotkanie, które miało miejsce w Samarii, pomiędzy chrześcijańskim ewangelistą Filipem, a pewnym człowiekiem o imieniu Szymon, którego opisuje jako zajmującego się jakimś rodzajem magii. Nie zostało podane jaki to dokładnie rodzaj magii, ale musiał on być bardzo

spektakularny, ponieważ jego sztuczki wprawiły Samarytan w podziw i przekonały ich, że to, co o sobie mówił było prawdziwe. Stąd nazwali go „mocą Bożą, która się nazywa Wielka”.

Wielu ludzi dzisiaj popełnia podobny błąd. Tylko dlatego, że ponadnaturalne i demoniczne moce są prawdziwe (mimo, iż często towarzyszy im wiele przesądów i fałszywych wyobrażeń), bezmyślnie zakładają, że są one nieszkodliwe duchowo i można polegać na tym, że wskażą nam ostateczną prawdę na temat Boga i wszechświata.

Aby sprawę jeszcze bardziej skomplikować, Łukasz pisze (8,13), że kiedy Szymon usłyszał zwiastowanie Filipa i zobaczył dokonywane przez niego cuda, złożył wyznanie wiary w ewangelię i pozwolił się ochrzcić. Jednak kolejne wydarzenia pokazały, że nie upamiętał się i nie zaprzestał praktykowania magii. W rzeczywistości nawet nie zrozumiał istoty ewangelii. Dla niego chrześcijaństwo było tylko innym, potężniejszym rodzajem magii, który z radością dodałby do swojego repertuaru.

Takie sytuacje mają miejsce również obecnie. Wiadomo na przykład, że w Meksyku wielu Indian, którzy ochrzcili się jako chrześcijanie, nie upamiętawszy się, kontynuuje swoje pogańskie, demoniczne obrządki. Poza tym, na nasze nieszczęście, w różnych momentach historii chrześcijańscy misjonarze świadomie dodawali pogańskie święta do chrześcijańskiego kalendarza religijnego, po to, aby (jak twierdzą) ułatwić poganom nawrócenie się na chrześcijaństwo. To z tego powodu na przykład lokalne obyczaje odnoszące się do Święta Zmarłych, w niektórych krajach uderzająco przypominają praktyki Święta Głodnych Duchów, obchodzonego w miejscach takich jak Malezja, w czasie których ludzie odwiedzają cmentarze i oddają cześć duchom swoich zmarłych przodków.

Wszystko to stawia nas przed pytaniem: Jaka jest różnica między prawdziwym chrześcijaństwem a magią? Jak możemy

je rozróżnić? Niektórzy powiedzą, że nie ma potrzeby próbować. Jezus Chrystus i jego apostołowie czynili zadziwiające cuda. Tak samo czynił Szymon i tak samo czynią pewni guru w dzisiejszych czasach. Można ich więc wszystkich wsadzić do jednego worka. Inni twierdzą: Jezus uważał się za Chrystusa, Syna Bożego, a swoje pretensje do tego miana opierał na cudach. Dlaczego więc Szymon, czy jakikolwiek inny współczesny guru nie mógłby tak samo uważać się za wcielenie jakiegoś boga na bazie swojej mocy?

Taki tok rozumowania świadczy o pomieszaniu pojęć rzeczywistości i prawdy. Fakt, że ponadnaturalne moce są prawdziwe w sensie faktycznego istnienia nie musi oznaczać, że są one zdrowe. Wszystkie grzyby są prawdziwe, ale niektóre z nich są śmiertelnie trujące. Co więcej, fakt, że duchy są prawdziwe i można się z nimi kontaktować nie oznacza, że na pewno przekazują one prawdę o Bogu i wszechświecie. W podziemnym świecie międzynarodowych intryg szpiedzy są aż nazbyt realni, nie można jednak polegać na ich prawdomówności, chyba tylko w tych sytuacjach, w których stanowi ona element jakiegoś podstępu. Biblia wyjaśnia, że w podobny sposób nie wszystkie duchy są wierne Bogu. W rzeczywistości ostrzega nas ona, aby nie wierzyć każdemu duchowi, ale badać je, czy są z Boga, ponieważ wielu fałszywych proroków wyszło na świat (1Jana 4,1).

W związku z tym właśnie Łukasz opisuje symptomy wskazujące ostatecznie na to, że Szymon nie był prawdziwym wierzącym w Chrystusa, a rodzaj religii, którą reprezentował był fałszywy i miał pochodzenie demoniczne.

Po pierwsze, mamy do czynienia z jego, zupełnie zepsutą, koncepcją Ducha Świętego. Gdy zauważył on, że dar Ducha Świętego otrzymywano podczas¹ nakładania rąk przez apostołów,

¹ Grecki przyimek, którego Łukasz używa nie oznacza „przez”, ale „podczas”

szybko wyciągnął wniosek, że apostołowie odkryli sposób kontrolowania Ducha Świętego i mogli Go przekazywać, komukolwiek chcieli. Jego rozumowanie było niewłaściwe. Żaden człowiek, nawet apostoł, nie mógł kontrolować czy przekazywać Ducha Świętego. Tylko Bóg może to uczynić.

Dla Szymona ten sposób myślenia był naturalny, ponieważ charakteryzuje on wszystkich uprawiających magię i spirytyzm. Twierdzą oni, że są w stanie kontrolować pewne duchy. W ten właśnie sposób zdobywają sławę i pozycję, ponieważ każdy, kto chce skorzystać z tych mocy musi się do nich zwrócić i polegać na ich technikach. Tak więc i Szymon, który bez wątpienia zdobył mnóstwo pieniędzy na swych paranormalnych wyczynach, dostrzegł okazję zdobycia jeszcze większej ich ilości i dlatego zaoferował apostołom zapłatę, w zamian za nauczanie go tej nowej sztuki kontrolowania i przekazywania Ducha Świętego.

Oferując pieniądze, aby kupić moc, Szymon popełnił swój drugi fundamentalny błąd. Łukasz wyjaśnia: „mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży”. Ujawnia to fakt, że nawet nie zaczął rozumieć ewangelii chrześcijańskiej, nie wspominając już o jej przyjęciu. Dar Ducha Świętego jest integralną częścią zbawienia i tak samo jak ono, udzielany jest zupełnie za darmo. Nie można go więc kupić za pieniądze, zarobić na niego czy zasłużyć sobie w jakikolwiek sposób.² Cała koncepcja Boga i zbawienia w rozumowaniu Szymona była niewłaściwa. Duch, nad którym sprawowanie kontroli można kupić za pieniądze, ewidentnie nie jest Świętym Duchem Wszechmocnego Stworzyciela. Poza tym bóg, który byłby gotów udzielić swojego świętego ducha tylko tym, którzy mogą sobie pozwolić na kupno zbawienia, nie mógłby być tym Bogiem nieskończonej miłości, którego Ducha otrzymują za darmo i bezpośrednio wszyscy ci, którzy się upamiętają i uwierzą.

² patrz. Jana 4,10; Dzieje Apostolskie 2,38; Efezjan 1,13–14; 2,8–9.

Trzecia rzecz, która wskazywała na to, że Szymon był oszustem, to jego wygórowane zdanie o sobie. Twierdził on, iż jest mocą Bożą, która się nazywa Wielka. Tak samo współczesna panteistka ruchu New Age – Shirley McLaine, nie tylko twierdzi, iż pozostaje w jedności z podstawowymi siłami wszechświata, ale jeden ze sposobów, którymi Biblia określa samego Wszechmogącego Boga: „jestem, który jestem”, odnosi do siebie samej i zachęca innych, by podążali za jej technikami z nadzieją, że pewnego dnia oni również będą mogli powiedzieć to samo o sobie. Nie jest to nic innego, jak kłamstwo szatana wyszeptane do ucha ludzkości w ogrodzie Eden: „Będziecie jak Bóg”. A jednak ciągle jest ono tak samo niebezpiecznie pociągające.

Jak bardzo od tego wszystkiego odróżnia się Jezus Chrystus! To prawda, twierdził, że jest Synem Bożym, a potwierdzał to, czyniąc cuda. Jednak o Nim Biblia mówi: „choć był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Filipian 2,6–8).

Tak naprawdę Jezus jest tym, który – o czym przypomni nam Łukasz w swojej następnej historii – wypełnił starotestamentowe proroctwo Izajasza, stając się Cierpiącym Sługą Bożym, Barankiem prowadzonym na rzeź, milczącym przed tymi, którzy go strzygą – ukrzyżowanym Chrystusem, który został zraniony za nasze występki, starty za nasze winy, którego ranami jesteśmy uleczeni (patrz. Izajasza 53). To przez to, że najpierw stał się pokornym, cierpiącym Sługą Bożym i Odkupicielem, a następnie został wzbudzony z martwych, a nie jedynie za sprawą kilku cudów, Jezus Chrystus okazał się być jedynym Synem Bożym. Nie ma porównania między Nim a chępliwymi Szymonami tego świata.

W takim razie, jak się to stało, że Samarytanie dali się oszukać człowiekowi takiemu jak Szymon? Było to spowodowane ich przeoczeniem, a właściwie świadomym odrzuceniem dużej części Starego Testamentu. Zanim Izraelici weszli do Kanaanu, Bóg ostrzegał ich, że nie mają wznosić świątyń w różnych miejscach kraju, a zbudować tylko jedną. Ta właśnie, jak następnie objaśnił, miała się znajdować w Jerozolimie. Powodem takiego stanu rzeczy był fakt, że gdyby składali ofiary w dowolnych miejscach, sami staliby się ofiarami politeistycznych przesądów kananejskich sąsiadów.

Samarytanie w I wieku po Chrystusie przyjmowali pierwszych pięć ksiąg Biblii, jednak z wielu różnego rodzaju powodów, zbyt szczegółowych i skomplikowanych, aby je tutaj omawiać, odrzucali oni całą resztę, a szczególnie te części, które wyznaczały Jerozolimę na miejsce usytuowania Bożej świątyni i miasto, do którego Mesjasz ostatecznie wkroczy jako Król. Zamiast tego, centrum oddawania Bogu czci ustanowili oni w Samarii, przez co dali się złapać w pułapkę politeistycznych przesądów – zresztą zgodnie z ostrzeżeniem Słowa Bożego.

Kiedy usłyszeli jak Filip zwiastuje ewangelię, uwierzyli w nią. Łukasz potwierdza, że byli przepelnieni radością. Ale skąd mogli teraz wiedzieć, że Filip był prawdziwym posłańcem Boga, a nie jakimś religijnym szarlatanem albo, co gorsza, emisariuszem szatana? Skąd mieli mieć pewność, że ich duchowe doświadczenie było prawdziwe, a nie stanowiło jedynie kolejnego oszustwa rozpowszechnianego przez jakiś zwodzicielski kult albo sektę? Odpowiedź jest prosta. Aby zapobiec dalszemu oszukiwaniu ludzi, Bóg sam przygotował ich na przyjście Chrystusa przez to, iż w Starym Testamencie przepowiedział, że będzie On pochodził z narodu Izraelskiego, że Jerozolima będzie Jego stolicą, że będzie odrzucony przez swój naród oraz umrze za grzechy świata poza jej murami, a

następnie zostanie wzbudzony z martwych. Zbawiciel, którego Filip zwiastował Samarytanom, to dokładnie ten Chrystus, który wypełnił te starotestamentowe proroctwa.

To dlatego Bóg sprawił, iż apostołowie z Jerozolimy musieli najpierw nakładać ręce na Samarytan, zanim ci mogli otrzymać Ducha Świętego. Procedura ta była zupełnie niecodzienna. Zwykle ludzie otrzymywali Ducha Świętego w chwili, gdy się upamiętali i uwierzyli. Możemy to zaobserwować na podstawie słynnego przykładu z dziesiątego rozdziału Dziejów Apostolskich. Tyle, że Samarytanie byli szczególnym przypadkiem. Dla ich własnego dobra i pewności musieli sobie uświadomić i przyznać, że jedynym prawdziwym duchowym doświadczeniem zbawienia jest to, którego doświadcza się przez wiarę w ewangelię, po raz pierwszy w historii zwiastowaną przez chrześcijańskich apostołów z Jerozolimy. Wiara oznacza w tym przypadku wiarę w Chrystusa Bożego, który zgodnie z Pismem Świętym Starego Testamentu umarł za nasze grzechy, został pogrzebany i trzeciego dnia zmartwychwstał nieopodal murów Jerozolimy, jak zapowiadały Pisma.

Po dziś dzień pozostaje to nierozzerwalną częścią prawdziwej ewangelii i jedyną podstawą prawdziwego doświadczenia duchowego.

PRAWDZIWE ZNACZENIE NAWRÓCENIA

Na każdej stronie opowiadania Łukasza czytamy, że wczesne chrześcijaństwo rozprzestrzeniało się dzięki nawracającym się ludziom. Być może dzisiaj nie jest takie oczywiste, co tak naprawdę oznacza termin *nawrócenie*, ponieważ w kolejnych wiekach kwestia ta uległa zagmatwaniu.

Na przykład w średniowieczu pogańscy królowie, wyznając swoją wiarę i nawrócenie na chrześcijaństwo, czasami zmuszali swoich poddanych do chrztu, ponieważ myśleli, że samo przeprowadzenie tego obrządku na ludziach natychmiast zmieni ich wszystkich, czy tego będą chcieli czy nie, w chrześcijan. W późniejszych wiekach używano skrajniejszych metod. Na przykład Żydom w Hiszpanii dawano wybór: albo nawrócą się na chrześcijaństwo, albo spłoną na stosie. Nie to jednak wczesne chrześcijaństwo rozumiało pod pojęciem nawrócenia. Wszelkiego rodzaju wymuszone nawrócenie czy to na jakiś

system religijny, czy ideologię, jest oczywiście wyrazem bezwzględności, a wymuszone nawrócenie na chrześcijaństwo samo w sobie jest sprzecznością, gdyż chrześcijaństwo obstaje przy prawomocności osądu moralnego jednostki i przy wolności wyboru.

Drugą pomyłką, która pojawiła się w czasach poapostolskich, było przekonanie, że jeżeli naród albo rodzina nawróci się na chrześcijaństwo, ich potomstwu nawrócenie nie jest już potrzebne, bo automatycznie stają się chrześcijanami i pozostają nimi, chyba, że osobiście się tego zrzekną.

Trzecim, bardziej ogólnym błędem czasów współczesnych, jest stwierdzenie, że wszyscy ludzie na każdym miejscu, skoro są stworzeniami Boga, są również Jego dziećmi i nie potrzebują żadnego nawrócenia. Jednak sam Chrystus wyraźnie rozróżniał fizyczne narodziny, przez które stajemy się stworzeniami Boga i narodziny duchowe, przez które stajemy się dziećmi Bożymi. Co do naszych fizycznych narodzin – nie mamy wyboru, ale, jak mówił Chrystus, nasze ponowne duchowe narodziny są możliwe tylko dzięki świadomemu, osobistemu upamiętaniu i przyjęciu Go jako Zbawiciela i Pana (patrz. 1Jana 1,8–9; 3,1–16).

W tym względzie relacja Łukasza jest szczególnie pouczająca. Nie tylko mówi on, że od czasu do czasu nawracały się tłumy ludzi, ale w wierszach 8,4–9,30 opowiada historie nawróceń dwóch zupełnie odmiennych osób – pogańskiego politeisty z Etiopii i bardzo religijnego żydowskiego monoteisty. Obydwaj potrzebowali i doświadczyli nawrócenia. Szczegółowa, przedstawiana jakby w zwolnionym tempie, opowieść zapisana przez Łukasza pozwala nam dostrzec kluczowe etapy w ich ponownych, duchowych narodzinach.

Pierwszym elementem w nawróceniu politeisty było przyciągnięcie prostym urokiem monoteistycznej wiary Izraela.

Bóg Izraela był Stwórcą i Osobą podtrzymującą Wszechświat, natomiast wszyscy pogańscy bogowie stanowili niewiele więcej niż personifikacje i deifikacje ślepych sił i procesów natury. Bóg Izraela wykraczał poza całą materię i siły wszechświata, a człowiek, uczyniony na Jego obraz, również był od nich bardziej znaczący. W religiach pogańskich śmiertelni ludzie byli niczym więcej jak tylko niewolnikami albo nawet zabawkami w rękach bogów, skazani na odrzucenie w momencie, kiedy ci stracą zainteresowanie nimi, albo pozostawieni na łaskę losu, któremu nie mogli się oprzeć nawet bogowie. Zrozumiałe jest, że Etiopczyk, zmęczony tymi absurdami, na krótko przed tym jak spotkał się z chrześcijańskim ewangelistą Filipem, był w Jerozolimie, aby odnaleźć Boga w Żydowskiej świątyni i oddać Mu tam cześć.

Odwrócenie się od politeizmu, a w rzeczywistości także od ateizmu – wiara w istnienie Jednego Prawdziwego Boga jest oczywiście pierwszym, koniecznym krokiem w nawróceniu. Ale to nie koniec, ponieważ sama w sobie pozostawia ona najistotniejsze pytanie bez odpowiedzi: Jak człowiek może zbliżyć się do Boga i nawiązać z Nim zadowalającą, osobistą więź?

Tak więc następnym elementem nawrócenia Etiopczyka było jego osobiste poszukiwanie Boga przejawiające się w czytaniu Biblii. Widocznie w Jerozolimie udało mu się zdobyć egzemplarz starotestamentowego proroctwa Izajasza, które w wymowny sposób przedstawiało Boży plan odkupienia – nie tylko Izraela, ale całej ludzkości. Odkupienie to, jak prorokował Izajasz, dokona się za sprawą wspaniałej mesjanicznej postaci zwanej Sługą Pana, którego Bóg pošle na świat. Będzie On rządził jako jedyny Król, zgładzi zło, zlikwiduje wojny, ustanowi sprawiedliwość i pokój na całym świecie, przyniesie zbawienie Izraelowi i narodom, wreszcie odnowi całe stworzenie.

Z nadzieją tą, w takiej formie gwarantowaną przez miłość, rozumność i moc Stwórcy, nie mogło się równać nic, co oferowało pogaństwo. Ale jeszcze bardziej uderzająca była przepowiednia, że ta postać mesjaniczna sama doświadczy odrzucenia, cierpień fizycznych i śmierci, co będzie środkiem do osiągnięcia obiecanego odkupienia. Co to mogło znaczyć?

Kiedy Filip spotkał Etiopczyka, ten doszedł właśnie do tego fragmentu Izajasza, który przepowiadał niewinnie znoszone w samotności cierpienia Mesjasza: „Jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy ją strzygą, zamilkł i nie otworzył swoich ust. Z więzienia i sądu zabrano go (...) Wyrwano go bowiem z krainy żyjących” (53,7–8). Filip mógł powiedzieć Etiopczykowi nie tylko to, że proroctwa te odnosiły się do Jezusa, ale że zostały one przez Niego wypełnione i że Jego zmartwychwstanie pokazało, iż niewinnie cierpiący Jezus naprawdę był obiecanym Mesjaszem–Królem, Synem Bożym i Odkupicielem.

Miliony ludzi poczuło moc tej historii o Jezusie, Bożym Królu, który niewinnie cierpiał, nie pragnąc zemsty a nawet modląc się za tych, którzy Go ukrzyżowali. Ale co to właściwie oznacza dla nas i dla całego świata? Czy wynika z tego, że jeśli tylko każdy miałby naśladować przykład Chrystusa i bez chęci zemsty przyjąć cierpienia, które przyjdą na niego z powodu jego własnych grzechów i grzechów innych ludzi, to właśnie przez przyjęcie tych cierpienia zostałby odkupiony cały świat?

Z całą pewnością to prawda, że kiedy człowiek zostanie uczniem Chrystusa, jest wezwany do tego, aby naśladować Go i w różnych sytuacjach życiowych cierpieć, nie pragnąc zemsty (1Piotra 2,21–24). Musimy jednak stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością tego upadłego świata.

Te dwa tysiące lat, które upłynęły od śmierci i zmartwychwstania Chrystusa pokazały niestety, że nadzieja, iż

niezwalczane zło jak huragan przejdzie przez świat i ostatecznie zamilknie jest ogólnie rzecz biorąc nierealna. Tak samo oczywiście niepomszczone cierpienia jakiejś niewinnej osoby w teraźniejszości albo przyszłości nie mogą naprawić niesprawiedliwości przeszłości. W rzeczywistości Biblia wyraźnie mówi, że tylko powtórne przyjście Chrystusa w mocy, by dokonać sądu Bożego nad tym grzesznym światem i ustanowić swoje powszechne królestwo, jest w stanie tego dokonać. Rzeczywistość jest taka, że dopóki ludzie się nie nawrócą, nie będą mieli ani mocy, ani chęci, aby naśladować cierpienia Chrystusa.

Jaka jest więc relacja między cierpieniem a nawróceniem? Aby się tego dowiedzieć, musimy do końca prześledzić dokonany przez Filipa wykład ewangelii. Zaczynając od wierszy, które mówiły o niepomszczonych cierpieniach Chrystusa (ponieważ do tego właśnie miejsca Etiopczyk dotarł w swoim czytaniu), Filip na pewno przeszedł do wyjaśniania pozostałych wersetów tego proroctwa. Mówiły one o tych głębszych, zastępczych cierpieniach Chrystusa, dzięki którym każda osoba może się pojednać ze swoim Stwórcą. Według Izajasza to nie przez naśladowanie Chrystusa i własne cierpienia możemy otrzymać przebaczenie, pokój z Bogiem i życie wieczne.

To On, mówi prorok, „został ukarany dla naszego zbawienia”, nie my. To Jego, a nie naszymi ranami jesteśmy uleczeni.

Wszyscy jak owce zblądziliśmy; Pan Jego, a nie nas dotknął karą za winę nas wszystkich. Bóg uczyni Jego życie ofiarą za grzech – mówi prorok, a metafora, której używa, zaczerpnięta z systemu ofiarniczego starożytnego Izraela, rozwiewa wszelkie wątpliwości. Kiedy starożytny Izraelita przyprowadzał niewinne zwierzę, jako ofiarę za swój grzech, zwierzę to umierało nie jako przykład tego, jak ten grzesznik mógłby cierpieć za swoje własne grzechy i w ten sposób uzyskać przebaczenie; umierało ono w

zastępstwie za tego grzesznika, po to, aby on sam nie musiał ponieść kary za grzech i umrzeć.

Doktryna pojednania z Bogiem przez zastępcze cierpienia Chrystusa nie stanowiła zawsze i dla każdego dobrej nowiny. Trudno jest nam z powodu naszej dumy przyjąć fakt, że jesteśmy grzesznikami potrzebującymi zbawienia. Jeśli jednak możemy zyskać zbawienie, albo przyczynić się do jego uzyskania przez cierpienia za nasze własne grzechy i za grzechy innych, uratuje to przynajmniej jej część.

Ludzka duma i niezależność od Boga są korzeniami naszych problemów. Nie ma mowy o raju, dopóki nie uda się ich wykorzenić. Dopiero gdy dostrzeżemy i zaakceptujemy fakt, iż jesteśmy jedynie duchowymi bankrutami, którzy mogą otrzymać przebaczenie tylko i wyłącznie dzięki Bożej łasce przez zastępcze cierpienia Jego Syna, korzeń naszej dumy zostanie podcięty, a nasza więź z Bogiem przemieniona. Tak było z Etiopczykiem, który zastosował tę zasadę, nawrócił się, dał się ochrzcić i wyruszył w dalszą drogę, radując się.

W tym samym rozdziale Izajasza, który doprowadził do nawrócenia Etiopczyka, prorok przepowiada, że przez swoje poznanie sprawiedliwy Sługa Boży – Mesjasz, usprawiedliwi wielu (53,11). Natomiast drugi przypadek pojedynczego nawrócenia, który relacjonuje Łukasz, to historia Saula z Tarsu – człowieka, który później jako apostoł Paweł tak rozlegle pisał na temat fundamentalnej chrześcijańskiej doktryny usprawiedliwienia z wiary. Poznał on znaczenie usprawiedliwienia i jego konieczność nie tylko z Biblii, ale również na podstawie swojego osobistego doświadczenia.

Przez całe swoje życie był rygorystycznym monoteistą i bardzo religijnym człowiekiem, który szczerze (i w swoim mniemaniu z powodzeniem) próbował przestrzegać moralnego i religijnego prawa Bożego. Tak naprawdę to jego gorliwość dla Boga

sprawiała, że prześladował chrześcijan za to, co uważał za bluźniercze stwierdzenie – że Jezus był równy Bogu! Kiedy jednak zmartwychwstały Pan ukazał mu się na drodze z Jerozolimy do Damaszku, wywołało to trzy rewolucyjne zmiany w jego sposobie myślenia i zachowaniu.

Po pierwsze uwydatniło to fakt, iż pomimo swego rygorystycznego monoteizmu (zawsze wierzył w istnienie Jedyne Prawdziwego Boga), w istocie rzeczy w ogóle nie był wierzącym i to nigdy w ciągu całego swojego życia! Teraz zrozumiał, że ten Jezus, którego prześladował jest wcielonym Bogiem. Stąd też wcześniejsze czyny Pawła były dowodem na to, że był wtedy nie tylko niewierzącym, ale i wrogiem Boga.

Po drugie, ukazało to, iż wszystkie jego wysiłki w celu wypełnienia Bożego prawa były bezwartościowe. Zakończyły się one zabójstwem Bożego Syna! Był on tak samo zgubiony, jak każdy pogański politeista. Teraz nadzwyczaj wyraźnie widział, że jeżeli kiedykolwiek ma być usprawiedliwiony i przyjęty przez Boga, to będzie to możliwe tylko i wyłącznie na podstawie wiary, przy czym *wiarę* należy rozumieć w kontekście tego, co później napisał: „darmowe usprawiedliwienie przez Bożą łaskę jest usprawiedliwieniem z wiary niezależnym od przestrzegania prawa. Temu, który nie spełnia uczynków, ale wierzy Bogu, który usprawiedliwia bezbożnego, *wiarę* jego poczytuje się za sprawiedliwość” (patrz. Rzymian 3,24–4,5).

Po trzecie, jego nawrócenie miało dalekosiężne znaczenie. Przed nim, kiedy wierzył, że zbawienie zależało od jego zasług, był egoistycznym, prześladowującym chrześcijan bigotem, którego nic nie obchodziło zbawienie świata poza judaizmem. Kiedy jednak odkrył, że zbawienie nie zależy od zasług, ale od wiary, już nigdy nikogo nie prześladował. Wręcz przeciwnie – stał się największym ze wszystkich wczesnych misjonarzy chrześcijańskich. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że dzięki jego

PRAWDZIWE ZNACZENIE NAWRÓCENIA

ustnemu i pisemnemu wyjaśnieniu doktryny o usprawiedliwieniu przez wiarę, setki milionów ludzi na całym świecie, aż do dzisiejszego dnia odkryło duchową wolność i pokój z Bogiem.

PRAWDZIWE INTERNACJONALIZM

Rasizm to być może największe zło, jakie kiedykolwiek dotknęło ludzkość. Możliwe, że w każdym z nas jest jakaś iskierka rasowej dumy, nawet jeśli nigdy nie zrodzi dyskryminacji mniejszości, prześladowania czy tak zwanych czystek etnicznych. Jednak w pierwszej połowie tego stulecia rasizm, celowo przekształcony w rygorystyczny system myśli politycznej, urosł do rozmiarów potwornego pożaru trawiącego Europę i Azję.

Pierwszy etap miał miejsce w XIX stuleciu, a zapoczątkowali go myśliciele tacy jak de Gobineau z Francji, którzy utrzymywali, że z trzech głównych ras tylko rasa biała jest naprawdę szlachetna, a pomiędzy „białymi” najlepszą jest rasa aryjska.

Następnie pojawił się James Hunt, założyciel Londyńskiego Towarzystwa Antropologicznego. Nauczał on, że moralna i intelektualna strona osobowości człowieka są cechami przynależności rasowej w nie mniejszym stopniu niż wielkość i kształt czaszki, że wszystkie cechy rasowe są wrodzone,

niezmienne i dlatego wiara w równość ludzkości jest nienaukowym uprzedzeniem, które należy porzucić.

Do tego i tak już niebezpiecznego wywaru myśliciele tacy jak Vacher de Lapouge z Francji dodali śmiertelną truciznę darwinizmu społecznego. Głosili oni, że prawem natury jest, iż w walce o przetrwanie, rasy obdarzone najlepszymi cechami mogą się zachować i stać się dominującymi, podczas gdy inne, słabsze podporządkowują się im lub zostają wyeliminowane. Było dla nich rzeczą oczywistą, iż to rasa aryjska była pod każdym względem najlepiej przystosowana i z tego też powodu to ona jest predestynowana przez nieodparte deterministyczne prawa wszechświata do pozycji nadrzędnej nad wszystkimi innymi.

Wynikiem takich teorii była, jak wskazuje prof. Z. Sternhill, natychmiastowa katastroficzna dewaluacja wartości istot ludzkich w ogóle. Ponieważ nie wierzono już, iż człowiek został stworzony na podobieństwo Boga, nie uważano dłużej życia za świętość. Właściwe i nie dające podstaw do skargi, było eliminowanie milionów ludzi. Przecież prawem natury było przetrwanie najsilniejszego.

Na końcu pojawili się teoretycy tacy jak notorycznie germanizowany Anglik Houston Stewart Chamberlain. To on głosił, że Żydzi byli źli i stanowili zagrożenie dla społeczeństw świata, a Niemcy stanowili wybrany naród, którego zadaniem było wyeliminowanie tego zagrożenia. Takie właśnie myśli zatrwały i opętały umysł Hitlera, czego rezultaty znamy aż zbyt dobrze.

Antysemityzm nie jest jedynym złem, które wyrosło na gruncie rasizmu. Stanowi on niestety jednak bardzo często występującą plamę w historii chrześcijaństwa. Prawdą jest, że od samych narodzin opisanych przez Łukasza, Kościół miał odejść od judaizmu w kilku fundamentalnych kwestiach, a w szczególności

jeśli chodzi o rasy. W judaizmie było to zagadnienie ogromnie istotne, w chrześcijaństwie zaś jest bez znaczenia. Aby jednak zrozumieć tę różnicę, musimy najpierw spróbować dostrzec, dlaczego zagadnienie przynależności rasowej było (i jest) dla Żydów tak ważne, a następnie pozwolić Łukaszowi wytłumaczyć nam dlaczego i w jakim sensie chrześcijańska ewangelia głosi, iż w Chrystusie „nie masz Żyda ani Greka, gdyż wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (patrz. Galacjan 3,28).

Naród izraelski (dopiero później w historii zostali oni nazwani Żydami) pojawił się stosunkowo późno pomiędzy ludami starożytnego świata, ale jak podaje Stary Testament, uważał, iż jest szczególnym ludem, przeznaczonym nie przez automatyczne deterministyczne siły darwinizmu społecznego, ale przez samego Stwórcę do odegrania wyjątkowej roli w historii. Roszczenia te nie są bezpodstawne, gdyż przez wiele wieków w pewnym konkretnym aspekcie Izrael był w dosłownym znaczeniu wyjątkowy. Wszystkie inne narody, bez względu na to jak rozwinięte kulturowo, administracyjnie czy technicznie, tonęły w poniżających absurdach politeizmu, czczeniu deifikowanych sił natury, boga słońca, boga księżyca, boga płodności i tym podobnych.

Żywym kontrastem był Izrael, który jako cały naród, a nie tylko grupa kilku czołowych myślicieli, wyróżniał się w swoim świadectwie istnienia Jedyne go Prawdziwego Boga wykraczającego poza wszechświat i wszystkie jego siły, Stwórcę podtrzymującego wszystko swoją mocą. Jest więc zrozumiałe, że Izrael powinien uważać swój monoteizm za lepszy od animizmu i politeizmu innych narodów, ale ich doktryna monoteistyczna w odróżnieniu od teorii wyższości rasy aryjskiej nie pociągała za sobą stwierdzenia, iż Izraelici są jakąś wyższą rasą. Wręcz przeciwnie – starotestamentowa doktryna stworzenia uczyła, że wszyscy ludzie wszędzie, z jakiegokolwiek rasy

pochodzą, są stworzeniami Bożymi, uczynionymi na Jego obraz. W tym względzie wszyscy są równi – każda jednostka i każda rasa; najslabszy tak samo jak i najsilniejszy – są równie cenni i ważni. Wszelkie życie ludzkie jest święte.

Co więcej, Stary Testament na każdym kroku zapewnia, że Boże powołanie Izraela do odegrania wyjątkowej roli w historii nie miało miejsca ze względu na samego Izraela, ale po to, by przez Izrael wszystkie narody ziemi mogły ostatecznie być błogosławione. Przecież pewnego dnia przez Izrael Bóg pošle Żydowskiego Mesjasza, by stał się Zbawicielem świata, a kiedy przyjdzie, miliony pogan znajdą przez Niego zbawienie.

Tymczasem dla Żyda przynależność do tej wyjątkowej rasy z jej wyjątkową rolą była najważniejsza. Jeśli poganie nawracali się na wiarę w Boga, mogli oczywiście być adoptowani, jeśli można to tak nazwać, do narodu żydowskiego, ale aby mogło się to stać, mężczyźni musieli przejść żydowski rytuał obrzezania – oznakę duchowego, jeśli nie było już mowy o fizycznym, pochodzenia od Abrahama, przodka rasy żydowskiej, a zarówno mężczyźni, jak i kobiety podlegali żydowskim prawom żywieniowym i prawom czystości, które czyniły nieograniczony kontakt społeczny z innymi poganami praktycznie niemożliwym. Niektórzy – tacy jak Helena, królowa Adiabene i jej syn Izates – chcieli się im poddać, jednak wielu innych bardzo się oburzało, ponieważ wyglądały one na formę bigoteryjnego rasizmu religijnego, który utrzymywał, że Żydzi z zasady są lepsi niż wszystkie inne narody.

Oczywiście tak nie było. Rodzice, którzy zabraniają swojej nastoletniej córce chodzić na przyjęcia, na których zażywa się narkotyki, nie mówią, że ich córka jest z założenia lepsza niż inne nastolatki. Przyznają oni, że wewnątrz jest ona tak samo słaba jak reszta, i jeśli nie będą jej chronić przed towarzystwem uzależnionych, to może ulec presji środowiska.

Tak było z Bogiem i Izraelem. W pogańskim świecie, który ich otaczał, roiło się od wszelkiego rodzaju perwersji seksualnych, dzieciobójstwa, oszustwa, prześladowań na tle politycznym i ekonomicznym, okrucieństwa i morderstw. Dlatego też Bóg ustanowił prawa żywniowe i prawa czystości, które miały działać jako obwarowania wokół Żydów, chroniące wewnętrzną twierdzę społecznych i religijnych wartości judaizmu. Stałą skargą ich własnych starotestamentowych proroków jest fakt, że nieprzestrzeganie tych praw, prowadziło do kompromisu z upadłymi pogańskimi praktykami i do moralnej oraz duchowej klęski.

Nie było więc w tamtych czasach sprawą nieistotną, kiedy – jak opowiada Łukasz – pierwsi chrześcijanie, którzy sami byli Żydami, odrzucali te obwarowania – zasady i przepisy. Oczywiście nie odrzucali oni izraelskiego monoteizmu ani moralnych standardów prawa Izraela. Odrzucali jednak zaabsorbowanie, z jakim Izrael podchodził do szczególnych przywilejów, którymi cieszył się ich naród. Chrześcijanie zburzyli bariery między Grekami a Żydami i ogłosili, że przez Chrystusa Bóg ustanowił na świecie coś zupełnie nowego. Jedną ich po pierwsze z sobą samym, a później przez tegoż samego Chrystusa ze sobą nawzajem. Dawał początek „nowemu człowiekowi”, to jest obejmującej swym zasięgiem cały świat społeczności niezależnej od rasy, w której zamiast wrogości królowała miłość.

Implikacje tego wydarzenia dla całego świata były doniosłe, a Łukasz nie omieszkał o nich poinformować. Prawdę mówiąc poświęcił nawet jedną całą sekcję swojej historii na opisanie incydentu, który okazał się być katalizatorem przyspieszającym nadejście zmiany (Dzieje Apostolskie 10,1–11,18).

Pierwsze na liście były prawa żywniowe i regulacje dotyczące ceremonialnych obmywań, które wstrzymywały społeczność między Żydami i Grekami. Sam Chrystus wskazał,

że ceremonialne obmywania mają w gruncie rzeczy znaczenie wyłącznie symboliczne. Nie są one w stanie dotknąć serca ludzkiego i oczyścić go z nieprawości. Niestety mogą jednak stać się substytutem zamykającym czyjeś oczy na prawdziwą moralną i duchową nieczystość, co zresztą często ma miejsce. Dlatego też, posiadając Boski autorytet, Chrystus zniósł prawa żywieniowe i regulacje dotyczące obmywań ceremonialnych (Marka 7,1–23). Kiedy natomiast pobożny rzymski centurion zaprosił apostoła Piotra do swojego domu, aby ten wyłożył mu chrześcijańską ewangelię, Bóg interweniował, przedstawiając Piotrowi barwną lekcję pogładową, która miała go bezpośrednio zapewnić, że teraz może spokojnie pójść i jeść z poganami.

Następnie Bóg nauczył Piotra innej, bardziej fundamentalnej rzeczy. Wielu Żydów dało się złapać w pułapkę myślenia, iż mimo ich własnych grzechów i grzechów narodu, z powodu przywilejów są z założenia lepsi niż poganie i, aczkolwiek pojedynczy poganie bywali szlachetni i sprawiedliwi, to przez samą przynależność do tej grupy z definicji byli nieczyści i pozbawieni świętości. Piotr musiał się nauczyć, że nie ma podziału na ludzi pierwszej i drugiej kategorii. Nikt, niezależnie od rasy, nie może być uznawany za gorszego lub nieczystego z zasady (10,28).

Już te dwie lekcje przygotowały Piotra – Żyda i jego żydowskich przyjaciół, do stania w jednym szeregu z poganami na płaszczyźnie łączącego ich człowieczeństwa. Ale dopiero ewangelia Jezusa – ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Syna Bożego, społa żydowskie i pogańskie serca. To u stóp krzyża Chrystusa Żydzi i poganie odkrywają swą wspólną winę. Krzyż ten informuje, iż bez względu na to czy grzeszyliśmy mało, czy wiele, nie ma pomiędzy żadnym z nas różnicy w obliczu faktu, iż rzeczywiście wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej. Możemy być usprawiedliwieni tylko przez łaskę Bożą, niczym

niezasłużoną, do której mamy dostęp jedynie przez Chrystusa i przez odkupienie wynikające z jego ofiary na krzyżu. Krzyż Chrystusa i proponowane zbawienie uzmysławiają, iż każdy z nas jest moralnym bankrutem i nie ma podstaw do wynoszenia się nad innymi (Rzymian 3,21–31).

To przez zmartwychwstanie Chrystusa Żyd i poganin odkrywają również, kto będzie ich wspólnym sędzią (Dzieje Apostolskie 10,42) i dowiadują się o potrzebie zbawienia, która dotyczy jednych i drugich. To właśnie przez zmartwychwstanie Chrystusa Żydzi i poganie mogą otrzymać odpuszczenie grzechów na identycznych zasadach, mianowicie na podstawie prostej, bezpośredniej, osobistej wiary w żyjącego Pana Jezusa (10,43).

Ale to nie wszystko. Kiedy Korneliusz i jego pogańscy przyjaciele złożyli swoją ufność w Chrystusie, Bóg dał im swojego Ducha w ten sam sposób, w jaki udzielił Go wcześniej Piotrowi i innym wierzącym pochodzenia żydowskiego (11,15–18). Ku swemu zaskoczeniu, a następnie, ku niezmiernej radości Żydzi i poganie odkryli, że teraz łączy ich wspólne życie będące niczym innym jak życiem zamieszkującego w nich Ducha Świętego, który automatycznie przekształcił ich w duchową jedność, jedno ciało w Panu. Był to dla nich natychmiastowy koniec rasizmu i jutrzeńka prawdziwego internacjonalizmu.

Po dzień dzisiejszy jest to podstawą i siłą napędową światowej jedności wiążącej wszystkich prawdziwie wierzących w Chrystusa niezależnie od rasy. I to ta sama moc zamieszkującego Ducha Świętego, a nie system praw żywieniowych, rytuałów, obrządków i segregacji rasowej, pomaga prawdziwie wierzącym oprzeć się naciskom grzesznego świata i żyć życiem prawdziwej i coraz większej świętości.

Jednak aż nazbyt realistycznie cały ten chwalebny wycinek historii Łukasza kończy się smutną nutą. Przedstawiciele

ortodoksyjnego jerozolimskiego judaizmu byli przerażeni, przyglądając się jak chrześcijanie (jak im się wydawało) odrzucali żydowskie przywileje i jednali się z poganami, nie wymagając od nich, aby stali się Żydami. Tak więc w zмовie z Herodem, który użył swojej politycznej władzy, zakazali działalności przywódcom chrześcijańskim i kaznodziejom (12,23). Nie jest to jednak dla chrześcijan żadna podstawa do wynoszenia się nad Żydów tamtego okresu. Od czasu do czasu, w biegu dziejów, upadłe chrześcijaństwo samo stosowało tę samą taktykę przeciw tym, których uznawało za swoich wrogów. Lepszą reakcją byłoby najpierw nauczyć się od Łukasza, czym jest prawdziwe chrześcijaństwo, a później, zwracając się ku niemu, odrzucić wszelkie formy rasizmu oraz wszystkie próby dyskryminacji politycznej na podstawie religii.

WALKA Z OPRESJĄ RELIGII

Jedną z najszpetniejszych skaz w historii naszego zmęczonego świata są z pewnością prześladowania i cierpienia na tle religijnym. Ateiści często i nie bezpodstawnie wskazują na fakt, iż, jak ujął to rzymski poeta Lukrecjusz „zbrodnie rodzi zbyt często właśnie religia zdrożna”.¹ Szczególnym barbarzyństwem, do którego odwoływał się Lukrecjusz był przypadek Agamemnona, który złożył swoją nietkniętą jeszcze córkę Ifigenię na ołtarzu pogańskiej bogini Artemidy, by zyskać przychylność bóstwa. Jednak pogańskie przesady nie były jedynymi ani nawet najgorszymi winowajcami. Chrześcijaństwo również ma swoją haniebną listę: krucjaty organizowane przez tak zwane chrześcijańskie narody przeciwko niewiernym oraz niezliczone mnóstwo tortur i wyroków skazujących na spalenie przeciwko domniemanym heretykom, a wszystko to wbrew

¹ „O naturze wszechrzeczy”, księga I. 82,83.

jasnemu zakazowi samego Chrystusa odnośnie używania przemocy dla rozszerzania czy obrony Jego królestwa. W Anglii, w niektórych epokach historycznych, władcy, którzy uznawali się za chrześcijan palili ludzi na stosie nawet za to, że ci posiadali i czytali słowa Chrystusa zapisane w Biblii!

Sama Biblia oczywiście protestuje przeciwko tego rodzaju zachowaniu głośniejszemu niż jakikolwiek ateista. Chrystus również ubolewał nad długą historią prześladowań proroków przez Jego własny naród. Wypędził ze świątyni tych, którzy wykorzystywali religię dla robienia pieniędzy uciskając w ten sposób biednych. Degradował znaczenie ludzi zajmujących się religią niejako z urzędu (faryzeuszy), którzy wyglądali na świętych, jednak wewnątrz byli moralnie zepsuci. Następnie, zupełnie bezstronnie, ostrzegł swoich uczniów, że w Jego królestwie i Kościele od czasu do czasu będą się pojawiali ludzie piastujący wysokie stanowiska, którzy będą znęcali się nad innymi, służącymi wespół, oraz wiedli niemoralne i pełne uciech życie.² Faktem jest, iż religia w rękach ludzi, którzy nigdy nie doświadczyli osobistego odrodzenia często przejmuje najgorsze cechy upadłej ludzkiej natury, chociaż prawdę mówiąc ideologia polityczna, gdy przyjmie się ją za quasi-religijny system wierzeń, często dostarcza odrażających przykładów tego samego rodzaju.

Pomimo, iż wszystkie te skandaliczne zachowania są bardzo poważne, to jednak rozumie się samo przez się, iż stanowią one jedynie skrzywienie prawdziwej religii. Bardziej niebezpieczne są doktryny i praktyki, które wydają się być do przyjęcia z religijnego punktu widzenia, a które, jeżeli zostaną wprowadzone w życie, przekształcają ewangelię Chrystusa w formę duchowego niewolnictwa, mniej odstępczą niż inne perwersje, takie jak te którymi zajmowaliśmy się przed chwilą, ale zdecydowanie

² Łukasza 12,45-46.

bardziej brzemienne w skutkach. Właśnie w kolejnej części *Dziejów Apostolskich* (12,25–16,5) Łukasz stawia sobie za jeden z głównych celów zanotować reakcję apostołów na jedne z pierwszych prób włączenia takich doktryn i praktyk w ramy chrześcijaństwa.

Łukasz pisze (15,5), że pewni „wierzący” (choć nie ujawnia nam w jakim sensie byli oni wierzący, co przypuszczalnie oznaczało, iż wierzyli, że Jezus był Chrystusem, Synem Boga, to zaś oczywiście było dobre!) zaczęli tak interpretować warunki i okoliczności towarzyszące zbawieniu, że Piotr stwierdził, iż ich nauczanie włożyłoby na kark uczniów „jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść”. Piotr uznał, iż wprowadzenie takiego duchowego niewolnictwa w momencie, w którym zadaniem ewangelii jest właśnie uwalnianie ludzi, byłoby równoznaczne z „kuszeniem Boga” (15,10 – BGd). Mocne słowa, jednak jakże podobne do tych, w których Paweł apelował do chrześcijan w Galacji, kiedy mieli problemy z podobnym omylnym interpretowaniem ewangelii: „Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” (Galacjan 5,1).

W związku z tym zagadnieniem Łukasz najpierw podaje podsumowanie tego, co Paweł głosił na temat zbawienia w żydowskiej synagodze w Antiochii Pizydyjskiej (13,14–41). Paweł stwierdza tam wyraźnie, iż to, co Bóg ofiaruje ludziom przez Jezusa Chrystusa, to w pierwszym rzędzie zbawienie, które uwalnia ludzi: „...wywiódł Bóg Izraelowi zbawiciela, Jezusa (...) nam to została posłana wieść o tym zbawieniu (...) Abyś był zbawieniem aż po krańce ziemi” (13,23.26.47).

Zbawienie – oczywiście, ale w jakim sensie? Aby właściwie zilustrować to co chciał przekazać, Paweł przypomina Żydom, że ich naród doświadczył już Bożego zbawienia na wielu płaszczyznach. Kiedy jako obcy, bez praw obywatelskich byli

zmuszani do harówki w obozach pracy dla niewolników w starożytnym Egipcie, zbawienie oznaczało wyzwolenie od tej ekonomicznej, politycznej i społecznej tyranii. Oznaczało ono również wolność samostanowienia dla narodu oraz swobodę oddawania czci i służenia Bogu zgodnie z ich przekonaniem. Później, kiedy kompromis z bałwochwalstwem, niemoralnością i występkiem okolicznych narodów w efekcie sprowadził ich pod ich panowanie, wybawienie oznaczało uwolnienie od zniewalających konsekwencji własnych grzechów i nieposłuszeństwa Bogu.

Tak więc teraz w przypadku Jezusa Chrystusa – potomka wzorcowego wybawiciela izraelskiego (króla Dawida) – zbawienie oznaczało wyzwolenie i wolność. Ale od czego?

Przede wszystkim od wroga całej ludzkości, czyli śmierci (13,32–37). Jaki bowiem jest ostateczny sens naszego istnienia, jeżeli wszelka wolność społeczna i polityczna, cały postęp w kierunku nowego światowego porządku przybliżają jedynie każdą jednostkę, naród, cywilizację, a także cały wszechświat do emocjonalnej i intelektualnej frustracji wynikającej z powszechnej, bezsensownej śmierci? Przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa Bóg pokazał, że Wszechświat nie jest zamkniętym systemem działającym na bazie łańcucha wewnętrznych przyczyn i skutków. Pewnego dnia zostanie on odnowiony i wyzwolony z niewoli rozkładu i zepsucia, którym podlega.

Są to więc nadzwyczaj dobre wieści, a jednak wielu ludzi wcale ich za takie nie uważa. Instynkt podpowiada im (co zresztą potwierdza Biblia), że jeżeli ma nastąpić zmartwychwstanie całej ludzkości, to będzie miał miejsce również jakiś sąd ostateczny. Tak po prostu musi być. Myśl, że Bóg miałby wzbudzić z martwych całą ludzkość i zapewnić wszystkim wspaniałe życie wieczne ignorując tak po prostu grzechy i niesprawiedliwości,

które miały miejsce w tym życiu, jest już na pierwszy rzut oka zwykłą bajką pozbawioną jakiegokolwiek moralnego sensu. Niestety, właśnie strach wynikający z konieczności stawienia się przed Bogiem jako Sędzią, sprawia, że religia wydaje się wielu ludziom przytłaczająca i wolą oni myśleć, iż nie będzie żadnego zmartwychwstania. Paweł doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zgromadzenie w synagodze w Antiochii miało swoje własne, osobiste powody (jak i każdy z nas), by obawiać się sądu po śmierci, a na dodatek ich rodacy z Jerozolimy i ich przywódcy religijni ukrzyżowali Jezusa, z powodu urazy jaką żywili w stosunku do Jego nauki. Stąd też musiało im się wydawać, że Jego zmartwychwstanie pociągnie za sobą skutki zbyt straszne, by się nad nimi zastanawiać.

To w takim właśnie kontekście historycznym najwyraźniej widać znaczenie drugiego elementu zbawienia. Żadne powtarzanie wymogów prawa przez Boga, nie mogło zmienić wrogiego nastawienia w sercach ludzi, którzy ukrzyżowali Jego Syna. Żadna obietnica ze strony ludzi, że w przyszłości będą się starali zachować Boże prawo, nie mogła zmazać ich winy i sprawić, by Bóg mógł im przebaczyć zachowując sprawiedliwość. Ewangelia jest następująca: Bóg sam podjął się zadania zlikwidowania tego duchowo martwego punktu.

W tym przełomowym momencie historii świata Bóg użył okoliczności wrogiego nastawienia człowieka do Jego Syna, by wykonać to, co zapowiadali starotestamentowi prorocy (13,27–35). W swej miłości Bóg w osobie Syna wziął na siebie karę za ludzki grzech, której domagała się Jego świętość, zapłacił ją własnym cierpieniem udostępniając w ten sposób przebaczenie wszystkim, którzy się upamiętają i uwierzą. I to nie tylko przebaczenie, ponieważ można by je wziąć za zwykłe przebaczenie tego czy tamtego konkretnego grzechu albo nawet odpuszczenie wyłącznie grzechu ukrzyżowania Chrystusa, ale

„usprawiedliwienie we wszystkim”, którego, (cokolwiek oznacza), nie mógł osiągnąć nikt, nawet za pomocą najszczęśliwszych wysiłków zachowywania Bożego prawa nadanego przez Mojżesza (13,39).

Kiedy w codziennym języku mówimy, że czyjś czyn jest usprawiedliwiony, stwierdzamy, że to, co ta osoba zrobiła było uzasadnione i że oczyszczamy go z zarzutów. Podobnie jest gdy sąd podczas rozprawy oczyszcza z zarzutów osobę oskarżoną o jakieś przestępstwo, stwierdzając, że wniesione przeciwko niej oskarżenia są nieprawdziwe. Kiedy jednak Biblia mówi, że Bóg usprawiedliwia tych, którzy wierzą, ewidentnie nie oznacza to, że pochwała On wszystko, co uczynili ani nawet, że uważa większą część ich życia za ogólnie do przyjęcia. Zdecydowanie nie oznacza to również, że Bóg uznaje ich za niewinnych, gdyż dla Niego wszyscy są winni grzechu.

Co więc słowo „usprawiedliwiać” oznacza w Biblii? Znane biblijne stwierdzenie, iż Bóg „usprawiedliwia bezbożnego” (Rzymian 4,5) zdecydowanie nie oznacza, iż stawia On bezbożność na równi z niewinnością ani nie uznaje jej za zachowanie „do przyjęcia”. Czy w takim razie oznaczać to może, iż Bóg sprawia, że bezbożny człowiek staje się sprawiedliwy przez stopniową zmianę i przekształcanie go z grzesznika w osobę „dobrą”? Nie! Bóg rzeczywiście robi coś takiego dla każdego, kto naprawdę wierzy, ale w Biblii proces, za pomocą którego tego dokonuje jest nazwany nie „usprawiedliwieniem” ale „uświęceniem”, a ta różnica w nazwie nie jest bynajmniej kwestią dzielenia włosa na czworo. Uświęcenie jest procesem niezbędnym, długotrwałym i pociągającym za sobą wiele wysiłku, a nawet pewną ilość cierpień ze strony człowieka. Poza tym, Boże standardy przypominają nam, iż realnie rzecz biorąc w tym życiu nigdy nie osiągniemy doskonałości u kresu życia ciągle zasługując na tę samą ocenę: „wszyscy zgrzeszyli (w

przeszłości) i ciągle brak im chwały Bożej (w teraźniejszości)” (Rzymian 3,23).

Gdyby więc to, czy Bóg nas przyjmie, miało zależeć od naszych postępów na drodze świętości, w tym życiu nikt nie mógłby być pewien ostatecznej Bożej decyzji w tym względzie i nikt z jakimkolwiek pojęciem o Bożych standardach nie odważyłby się tego zakładać. A skoro niemożność radowania się Bożą akceptacją stanowi dla człowieka ostateczną klęskę, próba uzyskania takiej akceptacji na drodze uświęcania się, naznaczona nieustanną i nieuniknioną świadomością braków, zmieniałaby całą procedurę w zadanie ogromnie przytłaczające – pewien rodzaj niewolnictwa. To tak, jakby mówić nastolatкови, który bez pozwolenia zabrał całkiem nowy samochód ojca i rozbił go w wypadku, że musi go odnowić, tak aby osiągnął pierwotny stan i że, dopóki tego nie zrobi, nie może być pewien nieograniczonej miłości, przebaczenia i akceptacji ze strony ojca. Dla jakiegoś sumiennego chłopca takie niemożliwe do wykonania zadanie byłoby ogromnym ciężarem. Mniej sumienny na pewno by się zbuntował. Właśnie takie postawy przyjmują ludzie względem Boga!

Przecież zupełnie inaczej byłoby, gdyby ojciec najpierw zapewnił syna, że już zupełnie mu wybaczył oraz, że jego akceptacja nie zależy od powodzenia naprawy ale oczekuje, iż mając pewność przebaczenia będzie z nim współpracował w naprawianiu tego samochodu i że będzie się w to coraz bardziej angażował w miarę jak będzie starszy. Dokładnie coś takiego Bóg robi dla ludzi, kiedy w biblijnym znaczeniu tego słowa ich usprawiedliwia. Usprawiedliwienie to nie długi, nużący proces naprawiania naszego rozbitego życia. Jest to natychmiastowe oświadczenie, które Bóg składa w momencie, gdy ktoś się upamięta i uwierzy. Mówi On, iż przebacza takiej osobie i przyjmuje ją teraz i na zawsze. Jego akceptacja nie jest zależna

od jej powodzenia w naprawianiu wraku swojego życia, już jest oczyszczona, i to na zawsze, z wszelkich zarzutów, jakie święte Boże prawo mogłoby jej postawić. Posiadając takie przekonanie powinna, w społeczności z Bogiem, rozpocząć długotrwały proces uświęcania swego życia.

Ale, ktoś powie, jak to możliwe? Jak Bóg może uznać kogoś za wolnego wszelkich zarzutów postawionych przez prawo Boże, skoro sam ten człowiek, jakkolwiek szczery, jest ciągle grzesznikiem i daleko mu do doskonałości? Zasadę, zgodnie z którą Bóg może coś takiego uczynić, przedstawił Paweł w swoim liście do Rzymian (6,7). Tylko musimy znowu być ostrożni, aby właściwie przetłumaczyć oryginał. Literalny przekład jego słów brzmi: „Człowiek, który umarł został usprawiedliwiony z grzechu”.

Wyobraźmy sobie kraj, w którym za morderstwo grozi kara śmierci. Tak długo, jak morderca żyje, jest potępiony przez prawo i podlega wyznaczonej przez nie karze. Kiedy jednak dochodzi do jego egzekucji, człowiek ten płaci cenę swojego postępowania i na zawsze wychodzi spod jurysdykcji prawa. Karą za nasz grzech przeciwko Bogu było wieczne oddzielenie od Niego, to znaczy wieczna śmierć. Nigdy nie byłoby końca naszemu spłacaniu tej kary gdybyśmy sami próbowali tego dokonać. Ale to, czego my nigdy nie moglibyśmy zrobić, Bóg uczynił dla nas w Chrystusie. Wszystkim tym, którzy pokładają swoją wiarę w Chrystusie, Bóg jest gotów łaskawie uznać śmierć Chrystusa za ich własną śmierć, stąd też kara śmierci zostaje za nich zapłacona i mogą być uznani za niewinnych.

Jednak jak to możliwe, aby jakaś niewinna osoba mogła ponieść nałożoną przez prawo karę za grzechy innych? W tej kwestii nie chodzi tylko o to, że Chrystus umierał za grzechy innych ludzi. Zastanówmy się bowiem, co pociąga za sobą wiara w Chrystusa. Nie oznacza ona tylko przekonania, że Jezus jest

Synem Bożym. Oznacza ona jedność z Nim. Tak jak małżeństwo sprawia, że mężczyzna i kobieta stają się jednym fizycznie, tak samo, wyjaśnia Biblia, każdy, kto uwierzy w Chrystusa i przyjmie Go, stanie się jednym z Nim w duchowym wymiarze (1Koryntian 6,17). A to dlatego, że Chrystus nie jest tylko jednym więcej człowiekiem. On jest Bogiem–Człowiekiem, wielkim Reprezentantem ludzkości, którego częścią są wszyscy ci, którzy ufają Mu. Umierając poniósł On ich grzechy i zapłacił za nie cenę, zmartwychwstając dzieli się z nimi swym nowym życiem. Kiedy stają się Jego częścią, zostają przyjęci tak samo, jak On jest przyjęty i na zawsze otrzymują pozycję dzieci Bożych. W tym właśnie tkwi sekret, dlaczego usprawiedliwienie z wiary nie prowadzi do nieodpowiedzialnego i pobłażliwego życia. Wierzący odkrywa, że jest w praktyczny sposób połączony z Chrystusem, posiada nową motywację i moc do wzrastania w świętości.

Jednak, kiedy ewangelia mówi o usprawiedliwieniu z wiary, wielu ludziom niezwykle trudno jest uchwycić, co w tym kontekście oznacza „wiara”. Na przykład taka właśnie trudność leżała (według Łukasza) u podstaw rozpraw w pierwszych zborach, o których już wcześniej mówiliśmy. Niektórzy Żydzi, którzy uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, wciąż uważali, że wstępny rytuał obrzezania i następujące po nim przestrzeganie prawa Mojżeszowego były niezbędnymi warunkami dla uzyskania zbawienia (15,1.5). Natomiast od tamtego czasu wielu ludzi, którzy uważają, że chrzest jest chrześcijańskim odpowiednikiem żydowskiego rytuału obrzezania, utrzymuje, że chrzest i przestrzeganie prawa Bożego są niezbędnymi warunkami zbawienia. Nieunikniona konsekwencja takiego sposobu myślenia jest następująca: Nikt w tym życiu nie może być pewien, że został przyjęty przez Boga, ponieważ nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy wystarczająco

dobrze przestrzegał Bożego prawa, by wypracować sobie coś, co i tak jest niemożliwe, czyli osiągnąć Boże zbawienie. Jak powiedział Piotr, w takich sytuacjach ludzie ci zamieniają ewangelię wolności w jarzmo niewolnictwa. Łukasz, będąc spostrzegawczym historykiem, dostrzegał jak debata ta była istotna dla samego przetrwania ewangelii chrześcijańskiej i dokładnie, raz na zawsze zapisał jednogłośnie, deklarujący wolność werdykt wszystkich apostołów: „Wierzymy przecież, że zbawieni będziemy (nie przez obrzezanie ani przestrzeganie prawa, ale) przez łaskę Pana Jezusa.” (15,11).

NIENARUSZALNOŚĆ OSOBOWOŚCI CZŁOWIEKA

Okolo 49 roku Paweł, apostoł chrześcijański, dokonał przełomu – opuścił Azję i po raz pierwszy zwiastował ewangelię w mieście europejskim, co wiązało się z rozlicznymi konsekwencjami dla całego świata zachodniego. Prawie od razu wpadł w tarapaty, bowiem w mieście tym znajdowała się grupa biznesmenów, do których należała dziewczyna posiadająca ducha wieszczego, a przynajmniej panowie ci czerpali zyski z jej paranormalnych zdolności. Paweł wypędził tego ducha, co położyło kres przychodom, jakie owi biznesmeni osiąkali, pozwalając rzeszom na konsultacje z medium. Z tego powodu wraz z rozwścieczonym tłumem zaciągnęli Pawła i jego współpracownika – Sylasa przed sędziów. „Ci oto ludzie,” – twierdzili – „którzy są Żydami, zakłócają spokój w naszym mieście i głoszą obyczaje, których nie wolno nam, jako Rzymianom, przyjmować ani zachowywać”.

W obliczu takiego poruszenia sędziowie nie czekali na

przeprowadzenie poprawnego dochodzenia. Kazali publicznie obnażyć chrześcijańskich misjonarzy, dotkliwie ich wychłostano, a następnie wrzucono do dobrze strzeżonej celi w miejscowym więzieniu (Dzieje Apostolskie 16, 11–40).

Oczywiście utrata przychodów jest wystarczającym wyjaśnieniem opozycji ze strony biznesmenów, nie może jednak wytłumaczyć wściekłości tłumu, który w innych okolicznościach niekoniecznie tak by się rozżłócił na widok ludzi interesu, których dochody ucierpiały. Chodziło o to, że przybycie chrześcijańskich misjonarzy dotknęło trzech dziedzin życia w sposób, który – jak instynktownie wyczuwali – zagrażał ich tożsamości i bezpieczeństwu, a ponieważ ewangelia ciągle ma taki wpływ na ludzi, warto będzie dokładniej przeanalizować te przyczyny.

Pierwszy problem stanowiła kultura narodowa. Miasto Filippi, mimo iż znajdowało się w Macedonii, było kolonią rzymską niezależną od otaczającej ją administracji prowincji, posiadającą rząd ukształtowany na podobieństwo samego Rzymu. Obywatele tego miasta byli nie tylko Europejczykami – byli oni również obywatelami Rzymu, co stanowiło dla nich powód do dumy. Ubierali się jak Rzymianie i często zamiast greki używali łaciny.

A misjonarze? Oni byli nie tylko Azjatami, ale do tego Żydami! Sama myśl, że Żyd Azjata miałby czeokolwiek uczyć Rzymskich obywateli, uznawana była za obraźliwą dla lepszej w ich mniemaniu kultury zachodniej (ironią jest, że dziś w wielu azjatyckich krajach ludzie uważają ewangelię za jakąś zachodnią religię i obrazę dla ich górującej kultury azjatyckiej!).

Poza tym w tak ogromnym, wielonarodowościowym, kosmopolitycznym społeczeństwie, jakim do tego czasu stało się Imperium Rzymskie, ludzie jednak kurczowo chwyтали się własnej kultury narodowej, która zapewniała im indywidualność, tożsamość i pozwalała uniknąć pogrążenia się w pozbawionym

znaczenia, jednorodnym morzu ludzkości. Dzisiaj ludzie ciągle mają te same odczucia. Tam, gdzie rządy totalitarne wyniszczyły kulturę lokalną, (tak jak generał Franco, który przez wiele lat zwalczał używanie języka katalońskiego i publikowanie katalońskiej literatury w Hiszpanii), naturalną rzeczą jest, że kiedy ten nacisk zostanie usunięty, kultura uciskanego narodu da o sobie znać ze zdwojoną siłą, odrzucając wcześniejszą ingerencję.

Co więcej, trzeba przyznać, że kaznodzieje chrześcijańscy odwiedzający wiele części świata, dość często mieszają fundamentalne prawdy ewangelii z otoczką kulturową – muzyką, architekturą, stylem jej prezentowania itd., która się wokół niej nagromadziła w ich rodzimych krajach. Czyniąc tak, wprowadzają zamieszanie w umysłach słuchaczy i niepotrzebnie wzbudzają w nich awersję do ewangelii.

Jednak Paweł był świadom tego zagrożenia. Jego własna wrażliwość i szacunek dla kultury innych ludzi są widoczne w liście, który napisał niedługo po relacjonowanych wydarzeniach do wierzących w innym greckim mieście:

„Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim, abym jak najwięcej ludzi pozyskał. I stałem się dla Żydów jako Żyd (...) dla tych, którzy są pod zakonem (Mojżeszowym), jakobym był pod zakonem (...) Dla tych, którzy są bez zakonu (Mojżeszowego), jakobym był bez zakonu, chociaż nie jestem bez zakonu Bożego, lecz pod zakonem Chrystusowym (...) dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić” (1 Koryntian 9, 19–22).

Możemy więc być pewni, że Paweł nie zaatakowałby niczego, co było dobre i zdrowe w kulturze mieszkańców Filipi, nie próbowałby tego zwalczać ani też nie pragnąłby narzucać im niczego, co znajdowałoby uzasadnienie jedynie w jego własnej, żydowskiej kulturze.

Dzięki takiemu postawieniu sprawy, możemy przejść do

drugiej dziedziny, w której Filipianie odczuwali, (albo mówili, że odczuwają) zagrożenie ze strony ewangelii. Prawo państwowe – twierdzili – zabraniało im przyjmować i zachowywać żydowskie obyczaje. Oczywiście zrozumiałe jest, że ludzie, którzy żyją pod surowym, totalitarnym reżimem obawiają się wejścia w konflikt z władzami. Ostatnia rzecz, której by chcieli, to dać się złapać na jakimś nielegalnym spotkaniu religijnym. Jednak w tym przypadku obawy ludzi były właściwie nieuzasadnione. Akurat w tym okresie (w odróżnieniu od tego, co miało miejsce 20 i więcej lat później) ani judaizm, ani chrześcijaństwo nie były obłożone zakazem władz rzymskich. Poza tym chociaż w teorii władze te rezerwowały sobie prawo zabraniające swoim własnym obywatelom praktyk religijnych niespójnych z narodową religią rzymską, to w praktyce nie ograniczały ich w tym względzie.

Z drugiej strony zdecydowanie nielegalne było skazanie obywatela rzymskiego na karę publicznej chłosty bez uprzedniego przeprowadzenia szczegółowego, właściwego dochodzenia, a główne władze imperium niesłuchanie o to dbały. Natomiast Paweł, pomimo iż był Żydem, miał również obywatelstwo rzymskie tak jak mieszkańcy Filipi! Jeśli nie miał o tym pojęcia rozwścieczony tłum, to przynajmniej sędziowie powinni być tego świadomi. Ale nie była to ostatnia reakcja sędziów i urzędników sprzeczna z rozporządzeniami i prawodawstwem ich własnego kraju, mająca na celu umieszczenie niechcianych chrześcijan za kratkami. Konsekwencją tej sytuacji jest to, że odwołanie się Filipian do prawa wygląda przynajmniej na nieuzasadnione.

To z kolei jest związane z trzecim i być może najważniejszym powodem, dla którego Filipianie uważali, że chrześcijańska ewangelia zagraża ich osobistemu bezpieczeństwu. Postępek Pawła, kładący kres zdolnościom medium do przepowiadania

przyszłości odciął jedno ze źródeł ponadnaturalnego prowadzenia, którego wielu ludzi w mieście pożałowało i uważało je za pomoc niezbędną do powodzenia w życiu, a nawet do przetrwania w trudnych warunkach starożytnego świata. Mieli to Pawłowi za złe, tym bardziej, że kiedy po raz pierwszy przybył na to miejsce, duch medium przywitał go przychylnie i wydał o nim dobrą opinię. Paweł zaś odrzucił medium i wypędził ducha z dziewczyny. Wtedy musiało to sprawić wrażenie, że chrześcijaństwo jest obcą, purytańską, zatwardziałą religią, nie mającą współczucia ani zrozumienia dla psychologicznych potrzeb jednostki zagubionej w przerażającym labiryncie życia a nawet stojącą na przeszkodzie ich zaspakajania. Nic dziwnego, że tłum był wściekły.

Dlaczego więc Paweł to zrobił? Właśnie z powodu współczucia i szacunku, jaki przejawiał dla nienaruszalności osobowości człowieka. Dziewczyna będąca medium znajdowała się pod kontrolą jakiejś obcej mocy. Z opisu Łukasza, który przedstawia ją jako ducha Pythōna wnioskujemy, że gdy demon wypowiadał przez nią swe proroctwa, głos, który się z niej dobywał, nie był jej własnym, naturalnym głosem, ale jakimś dziwnym, nienaturalnym dźwiękiem. Na pewno robiło to wrażenie na Filipianach stanowiąc dowód, że proroctwa pochodziły z jakiegoś ponadnaturalnego źródła. Jednak u Pawła – chrześcijanina, wywołało to jedynie współczucie dla tej kobiety, odrzę spowodowaną wypaczeniem osobowości człowieka przez złego ducha i zwykle oburzenie tym, że jacyś niemoralni biznesmeni mogą rozporządzać innym człowiekiem i robić pieniądze na cudzym nieszczęściu.

Jeśli stanowiło to część kultury Filipian, to w takim razie część ta była zła. Jeżeli próbowalibyśmy jej bronić, to odkrylibyśmy, że jednocześnie bronimy baronów narkotykowych i dealerów, którzy zbijają fortuny na niszczeniu ludzkich umysłów oraz

(aktualnie zakazanej w Indiach) praktyki sati, kiedy to pod presją otaczającej kultury wdowa czuje się zobowiązana do spalenia się na stosie pogrzebowym męża.

Poza tym Paweł to co zrobił, zrobił również dla dobra klientów medium. Spirytyzm w rzeczywistości nie troszczy się o osobowość człowieka, ale zwykle ją podkopuje i ostatecznie niszczy. Rzekomo, jest w stanie przestrzegać przed nadchodzącymi niebezpieczeństwami i katastrofami, by ludzie mogli spróbować ich uniknąć, jeśli tylko jest to możliwe. Wszystko to jest złudne, ponieważ kiedy pojawią się wypadki, choroby czy śmierć, a tak się prędzej czy później dzieje, spirytyzm nie ma pojęcia o miłości i wierności Boga Stwórcy, które pozwalają zwycięsko zakrzyknąć wierzącemu: „Jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani terażniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rzymian 8, 38–39).

To ta ewangelia pozwala człowiekowi poznać Boga jako kochającego Ojca, doświadczyć zbawienia, troski i prowadzenia. Rozwija ona ufność w mądrość Jego opatrności w najmniejszych szczegółach – nawet wtedy, gdy przechodzi ona ludzkie zrozumienie. Objawia cudowność i chwałę wspaniałych ostatecznych zamierzeń, jakie ma On względem swojego ludu i zapewnia, że wszystkie najmniejsze elementy życia współpracują ze sobą w celu osiągnięcia tego ostatecznego dobra. Spirytyzm nie robi w ogóle nic dla moralnego rozwoju osobowości człowieka, podczas gdy prowadzenie Ducha Świętego jest przede wszystkim skupione na rozwoju jego charakteru moralnego i na wzrastaniu w świętości.

Poza tym spirytyzm próbuje zmienić podstawowe warunki, jakie kochający Stwórca wyznaczył dla życia ludzkiego na ziemi,

naruszając w ten sposób najistotniejsze zasady rozwoju bezpiecznej i dojrzałej osobowości. Oferuje on wgląd w przyszłość, zamiast osadzonej w teraźniejszości wiary w mądrość, miłość i wierność Stwórcy. Natomiast bez osobistej wiary w Boga Stwórcę i Odkupiciela osobowość człowieka ulegnie w końcu rozkładowi jeżeli nie w obecnym życiu to w tym, które ma nadejść.

Skoro więc wiara w Boga przez Chrystusa jest tak niezbędna, konieczne jest, byśmy odróżniali wiarę zarówno od pogańskiego spirytyzmu, pseudochrześcijańskich przesądów, jak i prawdziwie duchowych wysiłków, które nie dorastają jednak do tego, co ewangelia chrześcijańska rozumie przez wiarę. To właśnie jest przedmiotem jednego z ostatnich opowiadań, które Łukasz umieszcza w tej części swojej historii.

Opuściwszy Europę, Paweł spędził trochę czasu w Efezie (Dzieje Apostolskie 19,1–7). Spotkał tam dwunastu mężczyzn, którzy byli uczniami znanego proroka Jana Chrzciciela, zwiastuna Jezusa Chrystusa. Mężczyźni ci nie byli więc poganami, ale, jak sami przyznali, nigdy nie otrzymali Ducha Świętego. A dlaczego tak się stało? Podczas gdy poznali konieczność upamiętania się i bez wątpienia wciąż od nowa pokutowali z powodu tego czy tamtego konkretnego grzechu, to nigdy nie dowiedzieli się, co to znaczy osobiście uwierzyć w Pana Jezusa i w to, co On mówi, wziąć Go za słowo i nawiązać z Nim osobistą więź. Pouczeni przez Pawła po raz pierwszy w swoim życiu uwierzyli w Pana Jezusa i otrzymali Ducha Świętego. Natomiast, aby podkreślić fakt, że tylko i wyłącznie w tym momencie stali się chrześcijanami w pełnym tego słowa znaczeniu, zostali ochrzczeni w imieniu Jezusa.

Tak więc, jak już mówiliśmy, Duch Święty likwiduje strach przed przyszłością, uprzykrzony lęk przed niepowodzeniem, głębokie przerażenie na myśl o śmierci i grobie, nieutulony żal

wynikający ze straty bliskiej osoby, czyli właśnie te rzeczy, które otwierają ludzi na niebezpieczeństwo konsultowania się z demonicznymi mediami i ich niemoralnym prowadzeniem, oszukańczymi słowami pocieszenia i ostateczną dominacją nad człowiekiem. Duch Święty wlewa miłość Bożą w serce wierzącego i przepelnia nią również jego osobowość (Rzymian 5,1–11), zakładając w ten sposób bezpieczny fundament zapewniający równowagę obecnie, jak i moralne postępy w przyszłości. To zaś, z całą pewnością, nie jest obraźliwe dla kultury żadnego narodu.

CHRYSTUS MIĘDZY FILOZOFAMI

W odróżnieniu od pozostałych miejsc, w Atenach zwiastowanie ewangelii przez Pawła nie wywołało żadnych zamieszek. Ateńczycy, jako mieszkańcy intelektualnej stolicy świata, jak przedstawia ich Łukasz (Dzieje Apostolskie 17, 16–34), gorąco pragnęli przebadać każdą nową teorię, z którą mieli do czynienia. Tak więc po jakimś czasie ogólnego zwiastowania na Agorze, Paweł został poproszony przez stoików i epikurejczyków o przemówienie przed Radą Areopagu.

A co filozofowie myśleli o ewangelii chrześcijan? Jeśli wierzyć Łukaszowi, to nic dobrego. Jeszcze przed rozpoczęciem przemówienia niektórzy z nich przywitali Pawła pogardliwymi słowami ateńskiego slangu, a później, mimo iż niektórzy byli zainteresowani, inni otwarcie szydzili.

Moglibyśmy pomyśleć, że w tym miejscu relacja Łukasza jest aż nazbyt uczciwa, ale przecież ani Łukaszowi, ani Pawłowi nie przyszło na myśl ukrywanie faktu, iż ewangelia była głupstwem

dla Greków (a w szczególności dla greckich filozofów). Paweł przedstawia w swoim liście fakt, iż „Podczas gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów (...) zgorszenie, a dla pogan głupstwo” (1 Koryntian 1,22.23).

Oczywiście nie oznacza to, że ewangelia chrześcijańska odrzuca użyteczność rozumu, jak to czyni buddyzm Zen. Paweł napomina wierzących: „bądźcie w złem jak niemowlęta, natomiast w myśleniu bądźcie dojrzały” (1 Koryntian 14,20). Jego krytyczne nastawienie do ludzkiej filozofii nie zasadzało się nawet na tym, że opiera się ona na logice zamiast na wierze. Tak samo jak wszyscy Paweł wiedział, że zarówno filozofowie jak i naukowcy muszą wiarą przyjąć pewne aksjomaty, których nie można udowodnić, zanim będą w stanie zbudować swoje systemy myślowe. Krytyka Pawła polegała na tym, że z natury rzeczy filozofia ludzka nie jest odpowiednia dla przyprowadzenia ludzi do osobistej, żywej i pełnej miłości społeczności z Bogiem. Mówi on, że „świat przez mądrość swoją nie poznał Boga”.

Prawdziwość tego stwierdzenia jest widoczna wszędzie dookoła nas, co nie uwłacza filozofii ani filozofom. W rzeczywistości takie samo podejście możemy zaobserwować również w innych relacjach międzyludzkich. W narzeczeństwie i małżeństwie na przykład, czysta filozoficzna logika nie jest zwykle środkiem, którego mężczyzna używa, by zdobyć zaufanie i miłość kobiety i przekonać ją, aby została jego żoną.

To nie nadmiar logiki powstrzymuje ludzi przed wkroczeniem w osobistą więź z Bogiem, ale coś bardziej podobnego do niewdzięczności i dumy. Jak mówi Biblia, cała ludzkość na początku znała Boga, ale „nie uwielbili Go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia” (Rzymian 1,18–21). Stały obowiązek okazywania wdzięczności Wszechmocnemu Stwórcy to uznanie zupełnej zależności od Kogoś innego, a tym właśnie gardzi i to

odrzuca wielu ludzi. To jest też źródłem ich oddalenia się od Boga. Sytuację komplikuje jeszcze wynikający z tego grzech, ponieważ poczucie winy sprawia, że ludzie instynktownie odbierają Boga jako zagrożenie, co zwiększa ich upór w zaprzeczaniu Jego istnienia.

By przedrzeć się przez tę barierę wyobcowania, poczucia winy, strachu, wrogości, nieporozumienia i podejrzliwości, Bóg przedstawia nie filozofię, ale Osobę. Osobą tą jest sam Bóg wcielony pod postacią Jezusa Chrystusa. W ten sposób Ojciec ukazuje nie jakąś teorię moralności, lecz wydarzenie historyczne – krzyż Chrystusa, obnażający bardziej wymownie niż same słowa odrażające rezultaty grzechu człowieka i jego oddzielenie od Boga, a jednocześnie objawiający prawdziwość i szczerść Bożej miłości w stosunku do człowieka, która przejawiała się w tym, że podczas gdy byliśmy jeszcze bezbożnymi i wrogimi Bogu grzesznikami „Chrystus za nas umarł” (Rzymian 5,5–11). To przez krzyż Chrystusa serce człowieka się otwiera, wszelkie bariery między człowiekiem a Bogiem ulegają zniszczeniu, a pojawia się miejsce na przebaczenie i pojednanie oraz gwarancja nadziei.

Część członków Rady Areopagu stanowili stoicy, a część epikurejczycy. Obydwie te filozofie odzwierciedlały szczerą próbę znalezienia sensu we wszechświecie, w jego fizycznym wyglądzie i miejscu, jakie w nim zajmował człowiek. Żadna z nich nie miała być li tylko teorią akademicką, ale obydwie dawały praktyczne rady na temat tego, co człowiek powinien postawić sobie za główny cel swego życia, jak radzić sobie z trudnościami, smutkami, klęskami i złem. Gdy jednak chodziło o nadzieję wyeliminowania zła ze świata, albo jakąkolwiek ostateczną nadzieję dla jednostki, żadna z tych dwóch filozofii nie miała wiele do zaoferowania, żeby nie powiedzieć, że nie proponowały w tym względzie absolutnie nic.

Epikurejczycy uczynili przyjemność dobrem, do którego należało dążyć w życiu. Nie chodziło im tutaj o jakieś bardziej nieprzyzwoite przyjemności, gdyż te często wywołują uczucie niepokoju, powodują ból i niejednokrotnie prowadzą do powikłań zdrowotnych, ale o przyjemność w sensie beztroskiego spokoju. Dlatego też doradzali oni pełne umiaru unikanie zbyt wielkiego zaangażowania w zmagania z życiem. Prawdę powiedziawszy filozofia ta dała początek grupie ludzi, którzy we własnych epikurejskich kręgach znani byli z uprzejmości i lojalności, trudno jednak byłoby taką filozofię wyznawać zwykłemu robotnikowi, gospodyni domowej czy biznesmenowi.

W fizyce epikurejczycy przyjęli atomizm wcześniejszych filozofów takich jak Leucyp i Demokryt, który połączyli z nauką o bezmyślnej, bezcelowej i bezosobowej ewolucji. Takie teorie dawały niektórym z nich (na przykład Rzymianinowi Lukrecjuszowi) największy spokój ducha. Wydawało im się bowiem, że dowodzą one, iż żadna część istoty ludzkiej nie jest w stanie przetrwać śmierci, co z kolei rozwiewało wszelki strach przed boskim sądem i karą po śmierci.

Oczywiście nie zwiastowali oni drugiej strony tej epikurejskiej „ewangelii”, mianowicie, że jeżeli to, co głoszą jest prawdą, to miliony cierpiących i umierających w poprzednich pokoleniach, którzy w tym życiu nie zaznali sprawiedliwości, nigdy już jej nie dostąpią, tak samo jak i ci, którzy aktualnie cierpią niesprawiedliwość (na mniejszą lub większą skalę) powinni pożegnać się z jakąkolwiek nadzieją na zmianę tej sytuacji. Nadzieja na sprawiedliwość była więc w większości przypadków jedynie złudą.

Stoicy byli zupełnie inni. Utrzymywali oni, że w centrum wszechświata znajdował się przenikający go rozum. Był on aktywnym czynnikiem w stworzeniu, kontrolującym również wszystko, co następowało po nim. Ten bezosobowy rozum

otrzymał wiele nazw: Natura, Rozum, Zeus, Bóg. Jednak ten stoicki bóg nie był transcendentnym, osobowym, kochającym Stwórcą jakiego proklamują judaizm i chrześcijaństwo. Jak i wszystko inne stanowił on część materialnej substancji wszechświata. Innymi słowy stoicy byli panteistami. Nic więc dziwnego, że kiedy chodziło o wyeliminowanie zła i niesprawiedliwości ze świata nie byli w stanie pomóc bardziej niż epikurejczycy. Skoro bowiem rozum był według nich w samym sercu wszechświata, przenikał wszystkie jego części, kształtował i kontrolował wszystko, co w nim miało miejsce, to świat, takim jakim był, z definicji stanowił najlepszy z możliwych światów.

Poza tym, jedynym dobrem w życiu była cnota zdefiniowana jako życie i postępowanie zgodne z rozumem. Wszystkie inne rzeczy, które wydawały się dobrymi, były nieistotne. Gdyby więc jakiś mędrzec był świadkiem masakry dwóch milionów Kambodżan przez grupę Czerwonych Khmerów, dobrym i cnotliwym z jego strony byłoby spróbować ich uratować. Gdyby jednak pomimo jego wysiłków ulegli oni zagładzie, nie ubolewałby nad tym. Jego próba uratowania ich była w pełni racjonalna, stąd zupełnie dobra. Życie dwóch milionów ludzi, samo w sobie nie było dobrem absolutnym, a jedynie rzeczą obojętną. Jego własna mądrość leżała w przyjęciu bez zbędnego żalu i protestów tego, co okazało się być losem, czyli pochodną uniwersalnego rozumu.

Na pozór ta stoicka nauka może się wydawać identyczna z chrześcijańską doktryną, iż „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują”, dlatego też możemy (a nawet powinniśmy) znajdować pocieszenie w poddawaniu się woli Bożej w każdym czasie i we wszelkich okolicznościach. Jednak tak naprawdę są one od siebie bardzo odległe. Chrześcijaństwo nie uczy, że świat, takim jakim jest, jest

najlepszym z możliwych światów. „Dobre”, ku któremu Bóg współdziała we wszystkim, to nie obecny świat w jego aktualnym stanie, ale obietnica, że przez Boże odkupienie każdy wierzący zostanie, zarówno w ciele jak i w naturze, przemieniony na obraz zmartwychwstałego, uwielbionego Chrystusa i przeprowadzony do świata, w którym panuje sprawiedliwość.

Stoicyzm nie dawał takiej nadziei. W rzeczywistości pierwsi stoicy twierdzili, że cały wszechświat, będąc w każdej części i w każdym działaniu odzwierciedleniem uniwersalnego rozumu, w odpowiednim czasie zostanie strawiony przez płomień i odnowiony do identycznej postaci jak poprzedni. Każde wydarzenie w historii zostanie w najmniejszym szczególe powtórzone. Tak więc zło jest stałym komponentem tego systemu. Było tylko jedno rozwiązanie; jeżeli okoliczności nie pozwalały mądrym człowiekowi żyć cnotliwie, zgodnie z tym, co podpowiadał rozum, wolno mu było popełnić samobójstwo!

Nie można zaprzeczyć, że filozofia ta zrodziła wielu szlachetnych, silnych ludzi, posiadających mocno zakorzenione zasady. Jednak ostatecznie była to filozofia braku nadziei. To samo odnosi się do współczesnych odpowiedników zarówno epikureizmu (ateizm ewolucjonistyczny), jak i stoicyzmu (panteizm hinduizmu i ruchu New Age). Komentarz Pawła odnoszący się do całego pogańskiego świata w ogóle, znajduje szczególne zastosowanie w przypadku tych dwóch grup; są one nie tylko bez Boga (to jest bez prawdziwego Boga), ale i bez Chrystusa. Nie posiadają poczucia, iż Bóg ma misternie przygotowany plan odkupienia ludzkości. Plan obiecany i zapowiedziany w starotestamentowym objawieniu Jego zamierzeń przez naród izraelski, a historycznie wprowadzony w życie przez narodziny, życie, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystusa. Plan, którego wypełnieniem jest powtórne przyjście Chrystusa. Tak też, będąc „bez Boga” i „bez

Chrystusa”, są „bez nadziei” (Efezjan 2,12).

Oczywiście istniały takie prawdy o Bogu, które ówczesni filozofowie mogli przyjąć a priori, a nawet od czasu do czasu to czynili. Zarówno stoicy jak i epikurejczycy w zasadzie zgodziliby się z Pawłem, że myślenie, iż Bóg, który uczynił świat i wszystko to, co na nim się znajduje mieszka w świątyniach wzniesionych rękami ludzkimi, jest niewłaściwe (17,24). Jednym z absurdów starożytnego politeizmu było twierdzenie, że najwyższy bóg – Zeus posiada swoją własną, szczególną świątynię w Atenach, w odróżnieniu od świątyni Apollina i reszty bogów.

Podobnie grecki poeta Aratos, który sam był stoikiem, napisał, że my ludzie jesteśmy z Bożego rodu, co Paweł zacytował w obecności Rady Areopagu (17,28–29). Wynikało z tego, że przedstawianie Boga za pomocą martwych, bezosobowych posązków stworzonych z metalu, drewna czy kamienia było zwodnicze. My ludzie jesteśmy osobami – to niemożliwe, aby nieskończona Moc, która nas stworzyła, była mniej osobowa niż my sami. A taki właśnie jest irracjonalny pogląd, do przyjęcia którego zmuszony jest nawet współczesny ateizm. Poza tym zarówno epikurejczycy jak i stoicy zgodziliby się z Pawłem, że wszechmocnemu Stwórcy, który swoim stworzeniom daje życie, tchnienie i wszystko inne, nie służy się rękami ludzkimi, tak jakby czegoś potrzebował (17,25), chociaż takie przeświadczenie przeszło z pogaństwa nawet do niektórych form chrześcijaństwa, gdzie i dziś twierdzi się, że możemy kupić od Boga przebaczenie i usprawiedliwienie za nasze dobre uczynki. Jeśli wszelkie bogactwa świata z definicji należą do Boga, to nie mamy takich bogactw, za pomocą których moglibyśmy w ogóle cokolwiek od Niego kupić! Tak samo jak życie fizyczne, zbawienie musi być darem.

Jednak tego, co Bóg uczynił i jeszcze uczyni dla odkupienia świata, nie można wydedukować za pomocą rozumowania a

priori korzystając z ogólnych zasad. Jest to historia suwerennej Bożej interwencji w dzieje. Paweł podsumował zwiastowanie ewangelii na temat nadejścia bezgrzesznego świata pokoju i sprawiedliwości w następujących sławnych słowach:

„Bóg (...) teraz (...) wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali, gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych” (17,30–31).

Jak pisze Łukasz, na wzmiankę o zmartwychwstaniu, niektórzy (choć nie wszyscy) filozofowie zaczęli się śmiać, tak samo jak i dziś wielu naukowców śmieje się na samą myśl o istnieniu Boga. Lepiej by jednak zrobili, gdyby, tak samo zresztą jak ich ówczesni odpowiednicy, pomyśleli chwilę nad ograniczeniami ich dyscyplin naukowych i filozoficznych. Jak napisał profesor Russell Stannard, który do niedawna był wicedyrektorem Brytyjskiego Instytutu Fizyki: „Pomimo swojej wartości jako źródła wiedzy, trzeba przyznać, że jako szkielet poznawczy współczesna fizyka ma swoje ograniczenia. Są takie rzeczywistości, jak na przykład świadomość, które leżą poza jej zasięgiem. Istnieją pytania typu „dlaczego?” (...) na które fizyka nie jest w stanie zacząć odpowiadać (...) nie można poważnie traktować stwierdzenia, że nauka posiada albo pewnego dnia będzie posiadała wszystkie odpowiedzi. W szczególności zaś absurdem jest przyznawanie, iż *nauka zaprzeczyła istnieniu Boga*. Czegoś takiego nie będzie mogła zrobić nigdy”.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A WOLNOŚĆ SŁOWA

W opinii wielu ludzi religia jest ewidentnie rzeczą złą. Powodowała ona w przeszłości i nadal powoduje niekończące się konflikty, będąc przyczyną rozlewu krwi, dlatego też zasługuje na odrzucenie. Jeśli jednak tak miałyby być, to logika nakazywałaby odrzucenie także i polityki! Jeśli bowiem religia wymordowała tysiące, to polityka dziesiątki tysięcy. A jednak nikt na poważnie nie argumentuje, że z tego powodu myśl polityczna powinna zostać porzucona, a wszelka działalność polityczna zakazana!

Inni twierdzą, że problem leży nie w religii ogólnie, ale w religiach monoteistycznych – judaizmie, chrześcijaństwie i islamie. Przekonanie, że wyznawany Bóg jest jedynym prawdziwym, a ich religia jedyną drogą do Niego, napędziło każdego wyznawcę zapałem misyjnym, aby wmuszać swoją wiarę w innych ludzi, ratując ich dusze (jeśli to konieczne kosztem zniszczenia ich ciał). Ludzie, którzy tak twierdzą

przyznają, że ideologie totalitarne powinny zostać potępione z tego samego powodu. One również doprowadziły do tego, że ludzie z podobnym „misyjnym” zapałem próbowali przenosić swoje systemy polityczne na cały świat i zmuszać inne kraje, do przyjęcia ich poglądów i praktyk, kosztem nieopisanego ludzkiego cierpienia. Politeiści natomiast, mają pokojowe nastawienie i są gotowi pozwolić ludziom wierzyć w takich bogów, w jakich im się podoba i nawet nie myślą o zmuszaniu kogokolwiek do ich własnych preferencji w kwestiach wiary. Podobnie liberalni demokraci są gotowi pozwolić innym państwom uchwycić się jakichkolwiek przekonań politycznych czy, jeśli o tym mowa, religijnych, jeżeli te im odpowiadają, bez żadnej zewnętrznej ingerencji.

Jeśli tak jest, chrześcijaństwo, które jest monoteistyczne i od narodzin przepełnione zapałem misyjnym, musi wiele wyjaśnić. Nie jest to jednak nic nowego. Kiedy Łukasz zasiadał do napisania historii rozprzestrzeniania się ewangelii chrześcijańskiej, nie mógł pominąć faktu, iż w wielu miejscach – w Filippi, Tesalonice, Berei, Koryncie, Efezie i Jerozolimie – zwiastowanie Pawła wywołało zamieszki tak poważne, że sprawa dotarła ostatecznie nie tylko do lokalnych sędziów, rzymskich zarządców prowincji, króla Agryppy, ale nawet do samego cesarza Nerona.

Oczywiście nieporównywalnie łatwiej było Łukaszowi odpowiadać za zwiastowanie i zachowanie chrześcijańskich apostołów i ewangelistów pierwszego stulecia niż byłoby to dzisiaj, gdyby ktokolwiek próbował bronić zachowań, których późniejsze chrześcijaństwo dopuszczało się, a których w żaden sposób usprawiedliwić nie można. W pierwszym wieku chrześcijanie byli posłuszni zakazowi Chrystusa i nie używali miecza ani po to, by propagować chrześcijaństwo, ani po to, by go bronić. W całych Dziejach Apostolskich Łukasz ani razu nie

pisze, żeby chrześcijanie sami wznieśli któryś z rozruchów albo chociaż zwalczali tych, którzy często ich atakowali czy prześladowali.

Poza tym, jak zauważył efeski pisarz miejski, pierwsi chrześcijanie nie chodzili po mieście bezczeszcząc świątynie i miejsca święte dla religii wyznawanych przez innych ludzi (19,35–37). Mimo iż Paweł wierzył (co zresztą zaznaczał podczas publicznych wykładów), że pogańscy bogowie nie byli prawdziwymi bogami, to jednak, według tego samego pisarza, nie zniesławiał ich używając obraźliwego i niepohamowanego języka po to, by rozjątrzyć gniew pogan.

Łukasz przywołał również inny przykład, by zilustrować sposób myślenia Pawła. W Jerozolimie wejście pogan do świętych przedsionków świątyni było uznawane za jej zbezczeszczenie i zostało surowo zabronione nie tylko przez Żydów ale i przez Rzymian, którzy z ostrożności próbowali zapobiec zamieszkom, jakie mogłoby wywołać jakiegokolwiek przekroczenie tego zakazu. Paweł natomiast jako chrześcijanin uważał, że świątynia niebawem utraci swoje znaczenie. W ewangelii chrześcijańskiej nie było miejsca na stojący pośrodku świątyni mur oddzielający Żydów od pogan (Efezjan 2,14). W zborach chrześcijańskich, które założył Paweł, wierzący Żydzi i poganie na równych zasadach mieszały się ze sobą, nie posiadając żadnego rodzaju przegrody między sobą nawzajem ani między sobą a Bogiem.

Pomimo tego, gdy Paweł po raz ostatni odwiedzał świątynię w Jerozolimie, w pełni przestrzegał jej zasad i przepisów, niezależnie od tego, że stały się nieaktualne. Nie próbował wprowadzać do świątyni wierzących wywodzących się spośród pogan ani narzucać chrześcijańskich dogmatów i praktyk przestarzałemu systemowi religijnemu Żydów.

A jednak, wyjaśnia Łukasz, i tak został on oskarżony o

wprowadzanie pogan do świątyni. Spowodowało to rozruchy i stanowiło podstawę aresztowania Pawła przez władze rzymskie. Jednak zarzuty te były nieprawdziwe i nigdy nie zostały poparte żadnymi dowodami, co Łukasz kilkakrotnie dał jasno i wyraźnie do zrozumienia.¹

Trzeba przyznać, że w kolejnych wiekach chrześcijaństwo zachowywało się zupełnie inaczej. Pełni pogańskich przesądów i w wyraźnej sprzeczności z zakazem Chrystusa „chrześcijanie” posyłali całe armie na krucjaty i mordowali miliony Turków, by odzyskać tak zwane miejsca święte. A przecież mordowanie wrogów Chrystusa jest ewidentnym i niewytłumaczalnym wypaczeniem ewangelii, która głosi, iż Chrystus umarł za swoich wrogów, po to, aby ci *nie* zginęli (Rzymian 5,10).

To prawda, powie ktoś, ale podczas gdy pierwsi chrześcijanie nie atakowali ludzi innych wyznań fizycznie, to z uporem głosili, że ich Bóg jest jedynym Bogiem, a Jezus Chrystus jedynym Zbawicielem ludziom, dla których, jak na pewno wiedzieli, było to bardzo gorszące. Dlatego też to chrześcijan należy winić za gwałtowne reakcje, jakie wywołał ich zapał misyjny. Dlaczego nie zatrzymali swoich wierzeń dla siebie?

Takie ujęcie problemu budzi głębokie pytania. W Atenach za czasów Peryklesa jeden z wczesnych filozofów greckich – Anaksagoras, został postawiony przed sądem, ponieważ nauczał, że słońce i księżyc nie są bogami. Czy powinien był wtedy nie wypowiadać się na temat prawdy po to, by nie rozzłościć Ateńczyków? Czy powinniśmy też potępić Galileusza za propagowanie poglądów, iż to Ziemia kręci się wokół Słońca, podczas gdy z pewnością był świadomy zgorszenia i zamieszek jakie to wywoła? Czy nie jest raczej tak, że podziwiamy go za to?

¹ Dzieje Apostolskie 21,27–36; 24,1–21; 25,7–8

Wolność słowa to ciągle bardzo kruche prawo, często niszczone przez tyranie polityczne i religijne, ponieważ ich władza jest zależna od wdrożenia w umysły ludzi przekonania, iż obowiązujące poglądy są jedynymi, których wyznawanie jest bezpieczne albo uzasadnione. Muszą więc, jeśli to tylko możliwe, zatroszczyć się o to, by ludzie nigdy nie poznali poglądów mniejszości.

Ponadto często zaobserwować można ludzką słabość przejawiającą się w tym, że kiedy jakiś ruch jest jeszcze mniejszościowym, walczy o wolność wypowiedzi i protestuje przeciwko jej naruszeniu. Kiedy natomiast ten sam ruch staje się dominującym, stara się zlikwidować wszystkie mniejszości.

Niestety stało się tak również w przypadku chrześcijaństwa. Prawo do swobodnego ewangelizowania, o które apostołowie i pierwsi chrześcijanie walczyli (nie pomni na wielkie straty i poświęcenia), zostało odebrane innym, kiedy ostatecznie chrześcijaństwo połączyło siły z państwem i zostało ustanowione religią państwową. Tak więc fakt, iż prawdziwe chrześcijaństwo zawsze stawało po stronie tych, którzy walczyli o powszechne prawo i obowiązek głoszenia z wszelką wymaganą kulturą tego, co ktoś uważa za prawdę oraz pokojowego przekonywania innych do przyjęcia tej prawdy, stanowi z pewnością zasługę, a nie coś, czego należy się wstydić.

Był oczywiście pewien aspekt chrześcijaństwa, który narażał ewangelię na niewłaściwe interpretacje. Głosiła ona, iż Chrystus jest Królem albo w terminologii żydowskiej – Mesjaszem (= Pomazańcem). Latwo więc było wrogom chrześcijan podejrzewać, że miało to wymiar polityczny stanowiąc zdradę przeciwko rządzącemu cesarzowi.

Lukasz przywołuje jeden przykład (17.1–9). Żydzi w Tesalonice postawili chrześcijan przed lokalnym sądem, oskarżając ich o to, że „postępują wbrew postanowieniom

cesarza, głosząc, że jest inny król, Jezus”. Zarzut ten był zwodniczy, ponieważ w samym Izraelu były zarówno jednostki, jak i grupy ludzi, którzy interpretowali starotestamentową obietnicę posłania Mesjasza w kategoriach politycznych, wysuwając od czasu do czasu kandydatów na to stanowisko, którzy – jak ufali – wypędzą znienawidzonych rzymskich imperialistów z Palestyny siłą i przywrócą Izraelowi jego polityczną niezależność. Tego rodzaju działania doprowadziły ostatecznie do żydowskich powstań z lat 66–70 i 130–133.

Pierwsze chrześcijańskie zbory nie uznawały i nie głosiły takich poglądów. Kiedy za czasów Jezusa tłumy zgromadziły się, aby siłą uczynić Go królem, On się wycofał. Podczas przesłuchania przed Piłatem, namiestnikiem rzymskim, bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że Jego Królestwo nie jest królestwem ziemskim, politycznym, którego należy bronić lub rozszerzać je za pomocą siły; jest to Królestwo duchowe, które trzeba powiększać przez zwiastowanie Bożej prawdy. A kiedy, pomimo to, żydowscy arcykapłani próbowali przekonać Piłata, że Jezus rzeczywiście jest działaczem politycznym, zarówno Piłat, jak i Herod wydali werdykt, że nie można Go za takiego uważać (Łukasza 23,1–25).

Podobnie, kiedy Paweł został oskarżony przed rzymskimi sądami o wywrotową działalność polityczną, zarówno Gallion, rzymski namiestnik w Koryncie, namiestnik Festus, jak i król Agryppa w Cezarei po dokładnym zbadaniu sprawy ogłosili, iż Paweł jest zupełnie niewinny któregokolwiek z zarzutów (Dzieje Apostolskie 18,12–17; 26,31–32).

Łukasz ze swojej strony wyraźnie wyjaśnia, co chrześcijanie mają na myśli głosząc, iż Jezus jest Królem (17,1–3). Program, jaki w Starym Testamencie został przedstawiony dla obiecanego Mesjasza, daleki jest od stwierdzenia, że Mesjasz zajmie pozycję rywala politycznego względem innych władców na ziemi;

przepowiadał, że będzie On cierpiał, umrze, a następnie wzbudzony z martwych wstąpi do Nieba. Był to program, który – według Pawła – Jezus wypełnił. Kiedy natomiast przyjdzie ponownie, aby założyć swoje królestwo na ziemi, nie będzie się zachowywał jak zwykły polityk ubiegający się o część władzy w rządzie ziemskim, ale jak Pan i Stwórca ludzkości, przychodzący z boskim prawem osądzenia świata i przeprowadzenia swojego stworzenia do następnego etapu.

Niestety chrześcijaństwo wykazuje znaczną tendencję do zapomniania o tych różnicach, a w rzeczywistości do utożsamiania ewangelii chrześcijańskiej z takim czy innym systemem politycznym. W IV wieku był to imperializm, w średniowieczu feudalizm i monarchia absolutna z boskim prawem królów, później liberalna demokracja, a ostatnio schryścianizowana forma marksizmu w prądzie zwanym teologią wyzwolenia. Uprzedzenia względem ewangelii chrześcijańskiej wywołane tym zakorzenionym w umysłach ludzi i narodów, preferujących inne prawne systemy polityczne, przyzwyczajeniem, są pożałowania godne.

Istnieje więc pilna potrzeba pozostawienia za sobą wszystkich kolejnych wieków i zwrócenia się do posiadających autorytet słów samego Chrystusa:

„Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd.

Rzekł mu tedy Piłat: A więc jesteś królem?

Odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że jestem królem. Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego” (Jana 18,36–37).

Jaka więc była prawda, którą głosił Paweł podróżując po Imperium Rzymskim i zwiastując Królestwo Boże (20,24–25)?

Nie znajdziemy chyba lepszego podsumowania niż to, które zamieścił Łukasz w sprawozdaniu z dochodzenia króla Agryppy i namiestnika rzymskiego Festusa (Dzieje Apostolskie 26). Gdy Paweł przeszedł przez rozliczne przesłuchania, z powodu intryg oskarżycieli był zmuszony ostatecznie odwoływać się do zwierzchnika wszystkich lokalnych sądów, czyli cesarza Nerona. Wtedy to (częściowo po to, by przesłać dokładne informacje na temat Pawła do cesarza, a częściowo dla zaspokojenia prawdziwego zainteresowania króla Agryppy) Festus zorganizował dochodzenie, podczas którego Paweł miał zdać sprawę ze swego postępowania i swoich wierzeń, wiedząc, iż to, co powie może dotrzeć do uszu cesarza i leć u podstaw jego procesu. Przemówienie Pawła stało się jednym z najwspanialszych w historii, gdyż cokolwiek byśmy o apostołe Pawle nie powiedzieli, to jego wpływ na świat jest ogromny.

Swoje wystąpienie zaczął on od informacji na temat wczesnych lat swego życia i wykształcenia religijnego, jakie zdobył, wyjaśniając, co leżało u podstaw jego ciężkich prześladowań pierwszych chrześcijan: „Ja sam również uważałem” objaśniał „że należy wszelkimi sposobami występować przeciwko imieniu Jezusa Nazareńskiego”. Zauważamy, że nie przeciwstawiał się tak bardzo chrześcijaństwu jako religii, ale osobiście Jezusowi Chrystusowi. W tamtym czasie, jak mu się wydawało, Jezus był martwy, ale im więcej prześladował chrześcijan po to, aby wykorzenić ich przekonania, tym bardziej odkrywał, że nie walczy przeciwko systemowi wierzeń, przeciw ustalonej praktyce obrządków religijnych, ale przeciw osobie – Jezusowi. Chrześcijanie twierdzili, że On żyje i że w jakiś sposób pozostają w osobistym kontakcie z Nim.

Dla Pawła było to czystym nonsensem, ale kiedy ofiary jego prześladowania cierpiały męki, mógł sam zauważyć, że to nie system wierzeń ich podtrzymywał, ale realność obecności

żywego Pana Jezusa, której byli pewni. Aby pozbyć się chrześcijaństwa, musiałby pozbyć się tego Jezusa. Frustracja, jaka z tego wynikała, doprowadzała go do wściekłości, popychając do coraz większych wysiłków, aż do dnia, kiedy zmartwychwstały Pan spotkał się z nim i zapytał: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? Trudno ci przeciw ościeniowi wierzyć.”

Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Powierzchnownie można by odpowiedzieć, iż nigdy nie doświadczył ponadnaturalnej wizji światłości przewyższającej jasnością słońce, ale przecież niewiele z jego ofiar, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, doświadczyło jakiejś ponadnaturalnej wizji, a nawet bez tego miały one wyraźne, wewnętrzne przekonanie dające pewność większą niż rzeczywista wizja, że Jezus jest żywy, bliski ich społeczności i wierze.

Dlaczego Paweł nie dostrzegł tego wcześniej? Nie było to spowodowane brakiem inteligencji – okazał się bowiem być jednym z przedniejszych umysłów w historii. Powodem nie był również brak gorliwości religijnej. Co w takim razie?

Prawda jest taka, argumentował Paweł przed Agryppą (26,18), że oczy serc ludzkich są zaślepione nie tylko przez ich własną, pełną dumy niezależność od Boga, egoizm i grzech. Chociaż wszystkie one mają w tym swój udział, to najważniejszą rolę odgrywa tu nadludzka, duchowa moc, której celem jest zaślepienie ludzi na rzeczywistość Boga i Jego miłości, a także zachęcanie ich do takiej samej irracjonalnej i z pochodzenia szatańskiej opozycji względem Niego, jaka motywowała przewrotnego ducha szatana. „Bóg świata tego” pisał Paweł na innym miejscu (2 Koryntian 4,4) „zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga”. Człowiek może mieć doskonały wzrok, ale kiedy między nim a słońcem pojawi się mgła, nie będzie widział słońca.

Istnieje jednak pewien środek przeciwmgielny, którego działanie Paweł widział tysiące razy. Jest to ewangelia, którą zmartwychwstały Chrystus polecił mu zwiastować całemu światu „Aby otworzyć ich oczy, odwrócić od ciemności do światłości i od władzy szatana do Boga, aby dostąpili odpuszczenia grzechów i przez wiarę we mnie współdziału z uświęconymi” (26,18).

Z przekonaniem i przynagleniem Paweł przekazał tę ewangelię samemu królowi Agryppie. Jednak w tym momencie bieg wydarzeń przerwał namiestnik Festus, który zaczął wrzeszczeć na cały dziedziniec: „Szalejesz, Pawle! Wielka uczoność przywodzi cię do szaleństwa” (26,24). To niewiarygodne jak irracjonalne mogą być reakcje niektórych ludzi na ewangelię. Przed nawróceniem Paweł był bezkompromisowym fanatykiem opanowanym manią prześladowczą. Jednak ludzie nie nazywali go z tego powodu szalonym, tak samo jak nie nazywają szaleńcem Stalina, który posłał na śmierć miliony ludzi dlatego, że nie zgadzali się z jego polityką i powołując się na wolność słowa demonstrowali swój sprzeciw. Ale kiedy wiara w ewangelię zmieniła Pawła w zwiastuna Bożej miłości, który już nigdy nikogo nie prześladował, a którego listy przywiodły miliony do pokoju z Bogiem, Festus nazwał go szaleńcem. Jeśli Paweł naprawdę był niespełna rozumu, to może powinniśmy się modlić: „Boże daj nam więcej szaleńców!” Albo jeszcze lepiej – zwrócić się do Chrystusa w modlitwie, której miliony ludzi z powodzeniem użyło w swoim życiu: „Panie, abym przejrzał”.

DO SAMODZIELNEGO STUDIOWANIA

Jeżeli jesteś zainteresowany dogłębniejszym zbadaniem przesłania Biblii, następujące cytaty powinny być Ci pomocne:

Jana 1,9–12. „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat. Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat go nie poznał. Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli. Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego”.

Jana 3,16–21. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony. Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego. A na tym polega sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe. Każdy

bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków. Lecz kto postępuje zgodnie z prawdą, dąży do światłości, aby wyszło na jaw, że uczynki jego są dokonane w Bogu”.

Rzymian 3,20–26. „Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu. Ale teraz niezależnie od zakonu objawiona została sprawiedliwość Boża, o której świadczą zakon i prorocy, i to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich wierzących. Nie ma bowiem różnicy, gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, i są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego, skuteczną przez wiarę, dla okazania sprawiedliwości swojej przez to, że w cierpliwości Bożej pobłażliwie odniósł się do przedtem popełnionych grzechów, dla okazania sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, aby On sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa”.

Rzymian 6,23. „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Rzymian 10,8–13. „Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu. Powiada bowiem Pismo: Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Nie masz bowiem różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie”.

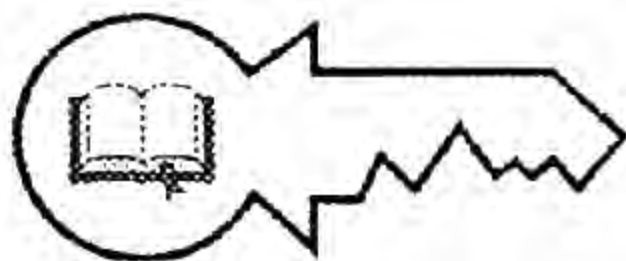
Efezjan 2,8–9. „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił”.

1 Tesaloniczan 1,9–10. „Nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z Niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym”.

Wraz z *Definicją Chrześcijaństwa* ukazała się książka

KLUCZOWE KONCEPCJE BIBLIJNE

David Gooding & John Lennox



**GRZECH
WIARA
ŚWIĘTOŚĆ
USPRAWIEDLIWIENIE
POJEDNANIE**

CO TAK NAPRAWDĘ ZNACZĄ TE SŁOWA?

Nikt nie może nazwać się człowiekiem w pełni wykształconym jeśli nie posiada pewnej znajomości Biblii. Była ona pierwszą książką, która ukazała się drukiem, żadnej innej nie przeczytało więcej osób i żadna inna nie została przetłumaczona na więcej języków. Miała i ciągle ma wielki wpływ na światową naukę.

Kiedy ją czytamy, napotykamy słowa i koncepcje, których, chociaż na pozór wydają się znajome, nie rozumiemy, ponieważ zostały użyte jako terminy techniczne. Jak w każdej innej nauce, poznanie biblijnych terminów technicznych prowadzi nie tylko do ich głębszego zrozumienia, ale także do rosnącej umiejętności komunikowania ich znaczenia innymi, przez co otwiera się przed nimi całkiem nowy świat.

Sławny indyjski filozof i mąż stanu Mahatma Gandhi zapytany kiedyś, dlaczego nie przyłączył się do kościoła chrześcijańskiego, odpowiedział: „Do którego?”. Nie można zaprzeczyć, że z punktu widzenia świata współczesne chrześcijaństwo przedstawia obraz bardzo niewyraźny i wprowadzający zamęt. Jednym z powodów jest fakt, iż w miarę upływu czasu nazbierało się wokół chrześcijaństwa wiele dodatków, które przyłgnęły do niego jak skorupiaki do kadłuba statku. Często trudno jest dotrzeć do pierwotnego przesłania, które stanowi niezmienny trzon chrześcijaństwa. Zadaniem „Definicji Chrześcijaństwa” jest pomóc czytelnikowi zrozumieć fakty historyczne, które miały wpływ na tworzenie się serca chrześcijańskiej ewangelii.

W KSIĄŻCE TEJ CZYTELNIK PRZECZYTA O:

- **Śmiertelnym grzechu świata**
- **Magii i Ewangelii**
- **Chrystusie między filozofami**

David W. Gooding. MA. PhD, emerytowany profesor Greki Starego Testamentu na Uniwersytecie Queen's w Belfascie jest członkiem Królewskiej Akademii Irlandzkiej. Profesor Gooding dużo podróżuje w swojej służbie nauczania Biblii, a poza pracami naukowymi jest autorem komentarzy do Ewangelii Łukasza, Ewangelii Jana 13-17, Księgi Dziejów Apostolskich, a także Listu do Hebrajczyków.

John C. Lennox. MA. PhD. DSc, jest wykładowcą w Green College na Uniwersytecie Oxford oraz w Whitefield Institute. Jest autorem wielu prac naukowych z dziedziny matematyki, poza tym wiele podróżuje, zwłaszcza po krajach byłego Związku Radzieckiego, nauczając matematyki, apologetyki oraz Biblii.



ISBN 83-85391-22-3